№ 39. Warszawa, dnia 11 (23) Września 1876 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerowac można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie zlr. 4. W KRAKOWIE zlr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

SZKICE WĘGIERSKIE.

Dla naszej publiczności Węgry, mimo dzisiejszej wielkiej powagi w gronie narodów i państw europejskich, są dotąd prawie zupełnie nieznaną ziemią. Szczególnie o literaturze węgierskiej publiczność polska nie ma wyobrażenia, bo oryginały są dostępne tylko dla małej liczby osób znających język węgierski, który znowu nie jest ani tak łatwym ani ponętnym, ażeby piszących mógł zachęcić do uczenia się i do tłomaczenia znakomitych utworów literackich. To też nawet dziś, gdy tłomaczenia obcych powieści, poezyi i innych dzieł z całej niemal zagranicy sypią się w pismach i książkach polskich jak z rogu obfitości, tłomaczenia rzeczy węgierskich były i są białemi krukami. We Lwowie wydano przed kilku laty w polskim przekładzie tomik poezyi Petöfiego i kilka dramatycznych utworów Kisfaludego, ale już na tem skończyło się wszystko. Nawet Maurycy Jokai, którego powieści zjednały sobie wielki rozgłos zagranicą, dzięki tłomaczeniom niemieckim pojawiającym się niemal równocześnie z oryginałem, nawet tedy Jokai, którego utwory stanowią bardzo sporą biblijotekę, jest dla naszej publiczności autorem prawie całkiem nieznanym.

Zdaje nam się tedy, że będzie właściwem, jeżeli z świeżo wydanej książki Alberta Sturma o Węgrach wyjmiemy kilka ciekawych obrazków o literaturze, sztuce i życiu społecznem. Nie są to bynajmniej wyczerpujące studya lecz niejako krótkie wskazówki, które jak każda nowość będą nietylko ciekawe lecz także i pożyteczne.

I.

Literatura i sztuka nie może być dziełem kilku ludzi dobrej woli ani nie powstaje w lat kilkanaście. Na to potrzeba wiekowej i zbiorowej pracy narodu, a jeszcze przed pięćdziesięciu laty naród węgierski właściwie nie istniał w pełnem tego słowa znaczeniu, bo nawet tak wielki patryota jak hr. Stefan Szehenyi powiedział: Dotąd nie ma jeszcze Węgrów, trzeba ich dopiero stworzyć.

Ten sam patryota, którego pamięć naród uczcił wspaniałym przydomkiem „największy Węgier“ temi słowy inaugurował jedno z największych dzieł swoich, założenie akademji umiejętności: „Nie jestem magnatem ale posiadam dobra i gotów jestem w razie założenia zakładu, któryby wykształcił język węgierski i pozwolił naszym rodakom nazywać się Madyarami, ofiarować na ten cel całoroczny dochód z dóbr moich.“

Słowa te powiedział Szehenyi w roku 1825; przykład jego był bardzo skutecznym, bo wnet powstała akademija umiejętności, która przy pomocy całego narodu tak świetnie wywiązała się ze swojego zadania, że w kilkadziesiąt lat później literatura węgierska posiadała już piękne arcydzieła Petöfich, Vörösmartych i Aranych, poetów, którymi mogłaby się pochlubić każda literatura europejska. Jeżeli tak późno wyrobił się literacki język węgierski, to Węgrzy nie potrzebują się wstydzić dzisiejszego stanu, bo dalszy postęp w dotychczasowym stosunku postawi ich na równi z narodami, przez które znacznie wyprzedzeni zostali. Już dziś każda literatura pozazdrościć może Węgrom takiego pisarza jak Jokai.

Maurycy Jokai jest tem dla Węgier czem Kraszewski dla nas, t. j. pisarzem niewyczerpanej twórczości, która wzmagać się zdaje z wiekiem. Jokai o tyle prześcignął Kraszewskiego swoją płodnością, że nietylko pisze naraz kilka powieści i rozmaitych artykułów, lecz nadto bierze czynny udział w życiu parlamentarnem jako deputowany ze stronnictwa opozycyjnego, co go znowu popchnęło do rozległej działalności publicystycznej.

W tej chwili Jokai jest redaktorem dziennika *Hon*, który pomiędzy pismami madyarskiemi ma najliczniejsze koło czytelników. W tym dzienniku umieszcza nietylko artykuły treści politycznej i okolicznościowe rozprawki, lecz nadto drukuje w fejletonie co rok jednę a bardzo często dwie powieści. Obok *Hona* redaguje Jokai pismo humorystyczne *Üstökös*, w którem także corocznie znaleść można przynajmniej jedną powieść humorystyczną jego pióra, przyczyniającą się głównie do jednania pismu szerokiego koła czytelników.

Nie koniec na tem. Ludowy tygodnik polityczny *Igazmondó* zostaje także pod redakcyą Jokaia i posługuje się często jego piórem powieściopisarskiem. Nic dziwnego zatem, że Jokai najczęściej pisze trzy powieści naraz a p. Sturm, który odwiedził go w cichem prawie wiejskiem ustroniu na przedmieściu buda-peszteńskiem, mieni się szczęśliwym, że właśnie wtedy tylko dwie rozpoczęte powieści spoczywały na warsztacie literackim Jokaia i pozwalały autorowi oddać się swobodniej pogadance z gościem. W pewnych porach audyencya taka jest wprost niedostępną. Dzieje się to wtedy, kiedy oprócz zajęć literackich i parlamentarnych, Jokai chodzić musi około swojego gospodarstwa mlecznego i winnego.

Węgrzy słusznie chlubią się tem, że 25-letnia działalność literacka Jokaia przyniosła mu dochód bardzo znaczny, prawie magnacki. Można to łatwo sprawdzić, bo Jokai nietylko nie kryje się z tem, lecz owszem pokazuje ciekawym spis wszystkich swoich honoraryów, które razem składają się na sumę krociową w dosłownem tego wyrazu znaczeniu. Nie jedna powieść przyniosła mu w kilku nakładach 4—5000 zlr. a liczba tych powieści musi być znaczną, skoro wypełnia szczelnie wielką szafę w pokoju Jokaia.

Takiemi dochodami nie może się poszczycić żaden z naszych pisarzy a Węgrzy dodają z dumą, że Jokai nie jest jedynym Krezusem literackim, bo Josika i Eötvös mieli także wspaniałe dochody z swojego pióra. Niesłychaną wprawę stylistyczną i łatwość pisania u Jokaia poznał p. Sturm na rękopisie jednej

z ostatnich powieści. Rękopis ten wydrukowany w sześciu tomach obejmuje przeszło tysiąc kartek zapisanych pod wpływem pierwszego natchnienia tak starannie i czysto, jak gdyby były kilka razy poprawiane i przepisywane.

Wielką cnotą pisarską Jokaia jest jego prawdomowność, która, nie idąc za przykładem tuzinkowych patryotów zachwalających wszystko, co jest węgierskiem, umie wybornie pogodzić z głęboką czcią dla przeszłości narodowej niezachwianą wiarę w przyszłość. Kreśląc obrazki z niedawnej przeszłości Jokai jest surowym ale sprawiedliwym satyrykiem. Za to gdy kolej przyjdzie na szczęśliwsze chwile a mianowicie, gdy pióro dotknie dźwięcznej struny dążności narodowych, Jokai umie z nieporównaną łatwością przerzucić się na stanowisko idealisty i opromienić swoje temata piękną aureolą poetyczną.

Jak daleko sięga prawdomówność Jokaia, dowodzi jego pogadanka z p. Sturmem. Prosił go, ażeby odstąpił od zamiaru napisania książki o Węgrach, bo w tej chwili niemógłby nic pochlebnego o nich napisać.

— Węgrzy nie mają nic odrębnego — powiedział Jokai w tej pogadance. Nasz strój narodowy pożyczyliśmy sobie od Słowian i Niemców, strój magnacki pochodzi z Wenecyi i przyjęty został prawdopodobnie za czasów królów z domu Anjou; nasz język jest przepełniony obcemi żywiołami a nawet sławne potrawy narodowo-węgierskie są właściwie inwencyą niemiecką, o czem sam się przekonałem w południowych Niemczech; wreszcie skarby naszej muzyki narodowej zostają pod strażą obcego szczepu cygańskiego.

Jako polityk Jokai nie zdobył sobie wielkiej powagi, bo nie patrzy na rzeczy trzeźwo i zimno, lecz chwieje się ciągle między skrajnym pesymizmem i różowemi obrazami przyszłości. A jednak dla polityki poświęcił Jokai nietylko dużo czasu, którego mógł użyć na napisanie wielu powieści, lecz także swoje nazwisko. Gdy bowiem przed rokiem 1848 stronnictwo jego wypisało na swoim sztandarze zniesienie przywilejów szlachty, Jokai, który dotąd podpisywał się Jokay, zmienił końcową zgłoskę znamionującą pochodzenie szlacheckie na demokratyczne *i*.

Oprócz polityki wiele innych zajęć naukowych i artystycznych posiada w Jokaiu bardzo gorliwego miłośnika. Zaraz obok pokoju, w którym oddaje się pracom literackim, znajduje się salon z wielką szafą, pełną wspaniałych okazów muszli, polipów i innych morskich zwierząt. Gdy inni czytają powieści, mówi zawsze sam Jokai, ja zajmuję się naukami przyrodniczemi. Owoce studyów przyrodniczych złożył Jokai w pierwszym tomie wielkiego *Romansu przyszłego stulecia*, w którym opisuje historyą miłości dwóch potworów morskich.

W pokoju przytykającym do salonu muszli i polipów znajduje się wspaniały okaz rośliny południowej, podobnej do oleandra, którą Jokai starannie pielęgnował otrzymawszy ją w kształcie maleńkiego szczepu. Obok tej rośliny stoi Wenera rzeźbiona z drzewa. Jest to dzieło, stworzone w więzieniu fortecznem, gdzie Jokai także pewien czas spędził.

Jako dyletant najbardziej cechuje Jokai w malarstwie. W młodości marzył nawet o wielkiej karyerze na tem polu. Jego pisma pomniejsze z lat 1848—49 zawierają portret 23-letniego autora przez niego samego wykonany. Że Jokai nie oddał się zupełnie malarstwu, jest to dziełem jego przyjaciela, wcześnie zmarłego a znakomitego poety Petöfiego, który w towarzyszu swoim odgadł i na właściwą drogę skierował wielki talent powieściopisarski. Jokai odwdzięczył się Petöfiemu, bo przekonał go, że jest poetą a nie artystą dramatycznym, chociaż Petöfi marzył gorąco o tryumfach na deskach teatralnych.

Jokai posiada dużo wieńców srebrnych, złotych, srebrnych piór i t. p. upominków honorowych, przysłanych mu przez gorących wielbicieli jego talentu. Największą wartość z tych upominków przypisuje Jokai wielkiemu srebrnemu puharowi, który otrzymał od dam jednego ze swoich dawniejszych okręgów wyborczych. Jokai jest ciągle wielkim ulubieńcem kobiet. Jego kandydatura poselska znajduje w kobietach najgoręcsze zwolenniczki, które nie wahają się urządzać formalnej agitacyi wyborczej. Za to Jokai w powieściach swoich umie z nieporównaną świetnością kreślić kobiece postacie. Kobiety w powieściach Jokaia przypominają rzymskie matrony lub czarujące postacie klasycznych niewiast. Może ta sympatya pięknego świata skłoniła Jokaia do pewnych pretensyonalności, które w swoim czasie powszechne zadziwienie wywołały. Pierwszym objawem tej pretensyonalności było sprawienie bujnej peruki, a wkrótce potem zdziwiona publiczność ujrzała ulubionego powieściopisarza na eleganckim wehikule z lejcami w ręku.

Jokai napisał także kilka sporych tomów poezyi, ale niemi nie osłabił wcale, lecz owszem uzasadnił dawne twierdzenie, że nie ma zmysłu dla mowy wiązanej, chociaż w swoich obrazkach i powieściach jest prawdziwym, niepospolitym poetą. W Jokaiu wre wyobraźnia zanadto ognista i niesforna, ażeby mogła poddać się ścisłym przepisom metrycznej formy. Ztąd pochodzą także błędy w kompozycyach powieściowych, błędy, których nie pomija nawet najpobłażliwsza krytyka. Raz napisał Jokai dramat, który chociaż dotąd jest grany, zdobył sobie zaledwie pobłażanie. Dramat ten ma tę wadę, że żywioł epiczny przeważa w każdym akcie. Jest to raczej powieść w formie dyalogów napisana. Sam Jokai uznał że na polu dramatycznem nie zdobędzie sobie świeżych laurów i dlatego opuścił je po jednej próbie.

Obecnie Jokai jest jeszcze w sile wieku. W tym roku bowiem obchodził dopiero 51-szą rocznicę urodzin, która była dla niego szeregiem pięknych owacyi wyprawionych nietylko przez Madyarów, lecz także przez Niemców. Cesarz Franciszek Józef przysłał mu order św. Szczepana.

Jak na polu powieści Maurycy Jokai, tak w poezyi węgierskiej króluje Jan Arany. Obaj pisarze są ulubieńcami swojego narodu, obaj są najwybitniejszemi postaciami w dzisiejszem literackiem pokoleniu Węgier. Ale Jokai doczekał się licznych tłomaczeń, jego dzieła są znane zagranicą, a niemal każda nowa powieść pojawia się równocześnie w węgierskiem i niemieckiem wydaniu. Arany zaś znany jest tylko Węgrom, chociaż zagranica pewnie zachwycałaby się jego dziełami. Kto wie jednak, kiedy to nastąpi. Nawet Niemcy bowiem stracili ochotę do tłomaczenia węgierskich poezyi. Zadanie to jest bardzo trudne, co się pokazało z chybionych przekładów poezyi Petöfiego.

Arany jest rówieśnikiem Petöfiego, i rozpoczął razem z nim świetną karyerę poetycką jeszcze przed wypadkami r. 1848. Trudno o takie dwa kontrasty, jakiemi byli zawsze Petöfi i Arany. Pierwszy pełen namiętności, wzburzony nieustannie szalonemi popędami, folgujący zupełnie gwałtownym porywom, zginął za młodu od kuli na polu walki. Arany przeciwnie był i jest prawdziwą inkarnacyą słodyczy i spokoju. Jego pogodny ale podniosły umysł nie pozwolił namiętnym porywom uzyskać przewagi, a tem samem ocalił go dla ojczyzny, której chlubą jest dzisiaj. Ale wypadki r. 1848 przerwały poetycką działalność Arany'ego. Sam on mówi w jednej przedmowie, że talent jego po tym roku był podobny do strumienia, który w biegu swojem natrafił na skaliste zapory. Jedna część strumienia popada w zastój, druga dzieli się na małe strumyczki ażeby łatwiej obejść zaporę. Ale szczęście nie sprzyja zarówno tym strumyczkom; jeden sączy się wązką smugą, drugi gwałtownie wytryska w górę, a trzeci po krótkim swobodnym biegu gubi się w piasku i na mule.

Obecnie odzyskał Arany spokój dawny, który pozwolił mu stać się twórcą epopei węgierskiej a tem samem prześcignąć dwóch wielkich poprzedników swoich na polu poezyi, Vörösmartego i Petöfiego. Vörösmarty stworzył poetycki język węgierski ale mimo to, gdy przystąpił do napisania epopei *Ucieczka Zali*, forma nie dopisała mu zupełnie. W *Ucieczce Zali* występują bohaterowie, o których krytyka mówi, że mogliby śmiało uchodzić za Greków lub Rzymian, bo nie posiadają odrębnego typu madyarskiego.

Petöfi był największym lirykiem madyarskim i nie kusił się o wawrzyny na polu epopei narodowej. Dopiero Arany przystąpił do tego wielkiego zadania, i po wielu świetnych balladach wzbogacił literaturę madyarską poematem epicznym wielkiego zakroju p. t. *Śmierć Budy*. Ma to być wielka trylogija, ale chociaż pierwsza część uzyskała nagrodę od akademii umiejętności, chociaż cały naród powitał ją z radośnym zachwytem, autor nie wydał dotąd dalszych części i podobno nie pracuje nawet nad niemi do tej chwili. Nadwątlone zdrowie przyczynia się nie mało do tej przerwy. Jeżeli Arany skończy rozpoczęte dzieło, zajmie w literaturze węgierskiej niemal takie miejsce, jakie w naszej Mickiewicz zajmuje.

(d. n.)

WIERSZ PRZEDŚMIERTNY

Ludwika Brzozowskiego.

Spisał Miron w r. 1862.

Ja bym Ci zamiast złota, pereł, piór,
Anielską ubrał głowę
W wonne kwiaty lilijowe,
Różaną wstęgą porankowych chmur
Ustroił warkocze płowe.

Ja bym Ci zamiast najemnej kapeli
Co to bez serca, lecz serdecznie gra,
Co sama smutna tłum gości weseli,
Zaśpiewał piosnkę którą serce zna,
Której nagrodą jest uśmiech i łza.

Ja bym cię poniósł z tych złoconych sal
W dalekie poniósł strony,
Gdziebyś słyszała szum wiślanych fal,
I pieśń zarzeczną i wieczorne dzwony.

A gdybyś kiedy uczuła tęsknotę
Do dawnych skarbów, żal minionych strat,
Ja bym ci oddał twe pałace złote:
Kochał jak zawsze, przebaczył jak brat.
I już bez żalu ten pożegnał świat.

GALLA PLACYDYA.

DRAMAT W CZTERECH AKTACH

przez **K. P.**

(Dalszy ciąg).

AKT III.

Obóz Wizygotów. Wnętrze namiotu Ataulfa.

SCENA I.

Ataulf—Constantius.

Ataulf (trzymając w ręku papiery).

Stanęła tedy niezmienna umowa.

(wręczając mu papiery).

A to są punkta...

Constantius.

Czy już podpisane?

Ataulf.

Wszystko skończone... oddasz Cezarowi,
Niech pewien będzie że jednego słowa
Ja w nich nie zmienię, i wszystkie warunki
Święcie przeze mnie będą wykonane;
Niechaj więc ufa gockiemu królowi!

Constantius.

I od tej chwili już stanie przymierze...

Ataulf.

W którego trwałość z całej duszy wierzę.
Jako przyrzekłem, powstrzymam rabunki,
I za dni kilka do Galji wyruszę
Z całem mem wojskiem; wierny Cezarowi,
Walczyć dlań będę, niechętnych przymuszę
Do posłuszeństwa, do hołdu Rzymowi!

Constantius.

Honoryusz wdzięcznie przyjmie służby twoje
Waleczny królu, i pewno nadgrodzi
Twoją uległość; lecz poselstwo moje
Na tem nie kończę; Cezarowi chodzi
Może najwięcej, by siostrę wyzwolić
Z waszej niewoli; wy się opieracie,
I zawsze dotąd w swej odmowie trwacie,
Nie chcąc ją wydać, a Cezar stroskany
Waszym uporem, mocno będzie boleć.
Powtórnie tedy ponawiam wezwanie,
Ty musisz królu na nasze żądanie
Zadość uczynić; ja jestem przysłany
Głównie, by Gallę wywieźć z tej niewoli,
By prędko ulżyć jej nieszczęsnej doli!

Ataulf.

Wszystko przyjąłem, lecz warunku tego
Nie przyjmę....

Constantius.

Zatem...

Ataulf (przerywając).

Bo jestem zmuszony
Trzymać ją jeszcze, aby umówiony
Pokój z Rzymiany mógł pozostać trwałym.
Placydya u mnie, to zakład naszego
Przymierza z wami.

Constantius.

Wszak pokojem stałym
I my zarówno pragniem skończyć boje,
Tyś już otrzymał dość znaczne ustępstwa,
I pewnie królu, większego zwycięztwa
Dosięgłeś przez to, niż walcząc zuchwale.
Tymczasem teraz, te odmowy twoje
Pokój naruszą.

Ataulf.

Daremne twe słowa,
Postanowiłem niezmiennie i stale...
Gdy ją zatrzymam, aż nasza umowa
Przez Honoryusza będzie potwierdzona,
Bezpiecznym będę od wszelakiej zdrady.

Constantius.

A więc ugoda jeszcze nie skończona!

(odchodzi w głąb sceny, jednocześnie wchodzi Vernulf).

SCENA II.

Ciż sami i Vernulf.

Vernulf (do Ataulfa).

Już więc po wszystkiem?

Ataulf.

Warunki ugody
Już podpisane.

Vernulf (cichym głosem).

Królu! choć me rady
W myśl twą nie idą, ale błagam ciebie!
Jeżeli pragniesz by twoje narody
Swobodne były, zwalcz najprzód sam siebie...
Ja wiem co mówię... bo ja już przejrzałem
Twą tajemnicę!...

Ataulf (przerażony).

Ciszej!

Vernulf.

I wiedziałem
Na czem się skończy. Mój królu i panie!
Wstrzymaj swój zamysł, bo potem w przyszłości
Gorzko zapłaczesz, i swojej miłości
Przeklinać będziesz!

Ataulf.

Już nie jestem w stanie
Walczyć z uczuciem!

(po chwili).

Bo znanem jest tobie
To, com ukrywał na dnie serca mego?

Vernulf.

Niestety królu! lecz sądzę że może
Zmienisz swe plany i zamiary swoje!

Ataulf.

O nie Vernulfie! to nad siły moje!
Próżne twe słowa, nic już nie pomoże!...
Ja wstrzymać muszę walkę z Rzymianami
Od tej już chwili.

Vernulf (z mocą).

Grób gotujesz sobie!

(na stronie).

Przekleństwo jakieś zawisło nad nami,
Biada nam! biada! wszystko wraz zginęło!

Constantius (na stronie).

Żywa narada, już wszystko pojmuję.

(zbliżając się do Ataulfa).

Więc Ataulfie, na czemże stanęło?

Ataulf.

Raz powiedziałem! zatem nic nowego.

Constantius.

Szkoda...

Ataulf.

Com przyrzekł, święcie dotrzymuję,
Lecz co się tycze warunku waszego
By oddać Gallę, tego nie przyjmuję.
Wszystkich wam więźniów zaraz wydać każę,
I sam z mym ludem z Italji wyruszę,
I pójdę wszędzie gdzie mi Cezar wskaże,
I swoich Gotów do wierności zmuszę.
Ale Placydyę u siebie zatrzymam
Jeszcze czas jakiś, aż moje narody
Obejmą ziemię dla nich wyznaczoną,
I pewni będą, że naszej swobody
Cezar nie wydrze. Innych żadnych nie mam
Proźb ni wymagań...

Constantius.

Gallę uwięzioną
Trzymasz jak zakład, i chcesz z jej niewoli
Korzystać królu. Nie wiem jak to będzie...
A taki upór pewno nie pozwoli
Zawrzeć układu, lecz zwali go raczej;
A tobie z tego nic już nie przybędzie,
Cezar, zaręczam! nie zechce inaczej.

Vernulf (do Ataulfa na stronie).

Widzisz o królu, jak o nią obstają,
Oddaj ją tedy — bo dziś nasze siły
Są rozerwane i już nie zdołają
Walki wytrzymać; wiesz że wyruszyły
Liczne oddziały, nie możem ich zwrócić,
Są za daleko, bój byłby przegrany;
A Cezar może swe legie obrócić
Wszystkie wprost na nas...

Ataulf (głośno).

Pokój podpisany,
Ja go nie zerwę!... lecz próżne żądanie,
Galli nie wydam, niech się co chce stanie!

Vernulf.

O królu!

Ataulf (z mocą).

Dość już! dałem mu swe słowo.
Układów nie chcę prowadzić na nowo!

Constantius (gniewny).

Z twoją odmową wracam do Cezara,
Będziesz mieć wkrótce odpowiedź od niego.
Ale zaręczam, że tobie żadnego
Honoryusz teraz nie zrobi ustępstwa,
Bo twej śmiałości przebrała się miara!

Ataulf (z oburzeniem).

Mojej śmiałości?... a przecież zwycięztwa
Którem odnosił, czyż mnie przymuszały
Do zgody z wami? Kto żebrał pokoju?...
Moje zwycięztwa inne dyktowały
Warunki zgody, a w ostatnim boju
Mogłem Cezara zgnębić ostatecznie,
Wydrzeć mu władzę, znaczenie, godności,
Do Rzymu wkroczyć! Zwycięzko, bezpiecznie,
Zostać Cezarem! Lecz plany zmieniłem,
Inny cel tworząc dla własnej przyszłości.
Przed Romą waszą ja się ukorzyłem;
A jeszcze za to, zarzucać mi śmiecie
Zuchwałą śmiałość! stawiacie żądania
Coraz to nowe!... Lecz ja za nic wświecie
Wam nie ustąpię!...

Constantius.

Odrzucasz wezwania
Cezara?...

Ataulf.

Muszę...

Constantius.

Potem zobaczymy
Czy nie ustąpisz?

Ataulf.

Nigdy!

Constantius.

Żegnam tedy
Ciebie o królu!...

(wychodzi).

Ataulf (na stronie).

O! jak tu z tej biedy
Módz się wycofać?

(do Vernulfa).

Niechaj mu wydadzą
Więźniów zabranych, i niech przeprowadzą
Przez straże nasze. Wojsko niech gotowe
Będzie do marszu! wnet bowiem ruszymy
W daleką drogę, na przygody nowe!

Vernulf.

Stanie się królu podług twojej woli.

(odchodząc — na stronie).

Biada nam Gotom! bo jarzmo niewoli
Król na nas wkłada!...

(odchodzi za Constantiusem).

SCENA III.

Ataulf (sama).

A więc już skończone!...
Sam dobrowolnie Cezara uznałem,
I hołd wierności jemu już oddałem!...
Wszystkie życzenia Placydyi spełnione!...
Idę do Galji, walczyć dla Cezara,
Dla jego sławy i dla władzy jego!
On moim panem, a ta Roma stara,
Którą Gotowie burzyć tylko chcieli,
Dzisiaj używa oręża mojego
Przeciwko ludom, co jak Goty, śmieli
Wolność swą cenić, a gardzić niewolą!...

(po chwili).

Lecz jam szczęśliwy, dumny moją rolą!

(po dłuższem milczeniu).

Pierwej ja inne marzenia roiłem:
Żądałem sławy dla miecza gockiego,
Zwycięztw nad Romą, i nowych podbojów!...
Wszystko zmienione!... i wszystkie rzuciłem
Me plany dawne! Cezara rzymskiego
Panem uznaję!...

(z goryczą).

Toż tryumf mych bojów?...

(chodzi w zamyśleniu—po chwili).

Przed Romą pierwej wszystko się korzyło,
Świat ją podziwiał, wielbił i hołdował,
Wszystko i wszędzie, co czuło i żyło,
Składało w dani tej ludów królowej,
Posłuszne serca, ofiarę swej woli!...

(chwila milczenia).

Wizygot tylko oparł się niewoli...
I zbawcą świata jam siebie mianował!...
Łamiąc kajdany, któremi świat cały
Potęga Rzymu i władza wiązały!...
I mogłem wówczas z tej zdobyczy nowej
Odnieść korzyści, o jakich nie śniłem,

(z uniesieniem).

Romanizm zniszczyć, Cezarat obalić!
Przywdziać Cezarów purpurę odwieczną!
Własną potęgę na długo utrwalić!...
Tymczasem teraz?...

(z rozpaczą).

Ach! cóż ja zrobiłem!

(po chwili namysłu).

Szaleniec ze mnie! Czyż mógłbym co stworzyć
Na gruzach Romy? Roma niezwalczona!
Rzym i świat podbić, nie moim udziałem,
Choćby codziennie mą sławę szerzyły
Ciągłe zwycięztwa!... i skronie wieńczyły
Ciągłe tryumfy!... Daremne żądanie!
Roma, to ludów złocista korona!...
Jej przeznaczeniem władać światem całym,
Przez wieczność całą! Na Rzymu wezwanie,
Wszystkie narody winny chylić czoła!
Bo jak świat światem, przez wieków szeregi,
Drugiej już Romy bogowie nie stworzą,
I jej potędze nikt zrównać nie zdoła.
Wielkość podobną już wieki nie złożą
Do końca świata, i przez wieczność całą!...
Więc czyż podobna wielkość taką burzyć?
Czyżbym dokonać mógł takie zadanie?
Nie!—to by było zbrodnią i zakałą
Mego imienia!... Nie! wolę jej służyć,
Szczycić się miejscem które Cezar wskaże
Wśród swych społeczeństw!... Bo czemże ja byłem?
Aż do tej chwili?... Com dotąd dokonał?
I jaka po mnie pamięć pozostanie?...
Więc rzucę przeszłość! jeśli się odważę
Spełnić cel wielki, który zaznaczyłem,
Wówczas szeroko zasłynie ma sława!
Rzucę rabunki, łupieztwa i boje,
Którem prowadził bez celu, daremnie!
Uznam Cezara!... na jego wezwanie
Wierne me służby... wszystkie siły moje,
Jemu poświęcę, niechaj łuna krwawa,
Co nas dzieliła, zgaszona przezemnie
Będzie na zawsze!...

(po dłuższem milczeniu).

Moje odrodzenie
Galli winienem, ona to zdziałała,
Ona mi przyszłość wspaniałą wskazała!...
A miłość nasza — to ludów złączenie!
Wróżba ich szczęścia! Ale jeśli oni
Zechcą ją wydrzeć, o! wtedy im biada!
Wtedy przed nimi ja nie złożę broni,
Srogo się zemszczę! jeśli jaka zdrada
Uknutą będzie!...

(po dłuższej chwili milczenia).

Z Gallą połączony
Węzłem małżeństwa, ja mym Gotom stworzę
Wspaniałą przyszłość! Z Romą zjednoczony,
Ja ludom moim nowy świat otworzę!
Wstrzymam rabunki, uskromię łupieztwa,
Gotów na stałych siedzibach osadzę,
I tem dopełnię mojego zwycięztwa...
I ludu mego ja przez to nie zdradzę!...

(po chwili).

Lecz sam iść muszę, by moje rozkazy
Spełnione były, bo ten Vernulf stary
Gotów przeszkodzić... Dziwne jakieś mary
Trwożą go zawsze — boi się, by skązy
Jakiej nie było na mojem imieniu...
Szalony starzec! jeszcze nie pojmuje
Ku jakim celom Gotów powołuję.
On widzi wielkość, lecz tylko w burzeniu,
A ja, budować wielkość zamierzyłem,
W przymierzu z Romą. Temu poświęciłem
Wszystkie me siły...

(wychodzi).

SCENA IV.

Placydya i Giulia wchodzą drugiemi drzwiami.

Placydya.

I tutaj go nie ma.

Giulia.

Lecz pewno przyjdzie.

Placydya.

A może go wstrzyma
Jakie zajęcie?...

Giulia.

Warto jednak wiedzieć
Jaki stan rzeczy.

Placydya.

Okropnie mnie trwoży...

Giulia.

Constantius pewnie?

Placydya.

Tak! a że się sroży,
To wiem dla czego.

Giulia.

Miał ci coś powiedzieć
Od twego brata.

Placydya.

Z jakiemś poleceniem
Tutaj on przybył, alem ja nie chciała
Widzieć go nawet, bo wiem że życzeniem
Jest Honoryusza, abym go wybrała
Sobie za męża...

Giulia.

Lecz na prośby twoje
Możeby Cezar nie wymagał tego,
Możeby nawet zmienił zdanie swoje?
Dość już cierpiałaś. Czyż nowa ofiara
Potrzebna jeszcze? Nie dość że długiego
I tak cierpienia?

Placydya.

Znasz Giulio Cezara,
Constantius zawsze swoją czyni wolę,
A Cezar taką ma słabość dla niego
Że mu ustąpi...

Giulia.

Ależ twoją dolę
Całą twą przyszłość, szczęście i marzenia,
Miałby poświęcić i stargać zuchwale,
I ciebie rzucić znów w otchłań cierpienia?
Twój z Ataulfem związek nie uwłacza,
Ni tobie, ani Cezarowej chwale.
A nadto jeszcze, zapewnia Rzymowi
Silne przymierze i sławą otacza
Ciebie Placydyo, bo Ataulfowi
Tyś ukazała drogę pojednania.

Placydya.

Tak, Cezar może dałby się nakłonić,
Możeby przystał na moje żądania...

Giulia.

Ale Constantius?

Placydya.

O! ten będzie bronić,
Stawiać przeszkody całą swoją siłą.
W szalonej dumie, on myśli że może
Sięgnąć po berło, że ja mu otworzę
Drogę ku temu. Serce w nim zabiło
Tylko dla dumy, a nie dla miłości!
On osnuł plany przyszłej swej wielkości
W tem połączeniu z domem Cezarowym;
Myśli, że Cezar zechce mu powierzyć
Rozległy zarząd, że ze mną złączony
Węzłem małżeństwa, tym zaszczytem nowym
Dosięgnąć może nawet i korony,
Choćby z Cezarem w wielkości się zmierzyć!
Lecz zamysł jego zanadto zuchwały!
Lękam się, ale przysięgam na Boga!
Mojem nieszczęściem nie zwiększy swej chwały!

Giulia.

O! pani moja! już wytrwałaś dużo,
Niechaj cię tedy opuści ta trwoga,
Wypadki zda się szczęście tobie wróżą!

(wchodzi Rufius).

(d. c. n).

Korespondencya z Paryża.

Przez Autorkę Kroniki zagranicznej

w Biblijotece Warszawskiej.

Afrykańskie upały jakie Paryż znosił w ciągu dwóch ostatnich miesięcy, odebrały mu wszelką działalność; umysły spoczywają. Nic nowego nie pojawia się na afiszach teatralnych, niektóre nawet teatra, zamknięte dla publiczności, sposobią się do jesiennych tryumfów. Wydawcy książek, zachowują również w ukryciu nowe publikacye do przyszłego miesiąca, snać w obawie aby żółte lub błękitne okładki, nie zblakły na słońcu sierpniowem, i nie straciły uroku świeżości wystawione nie w porę.

W tych dniach jednakże ocknął się Paryż zbudzony hukiem trąb, grzmiących za górami i rzekami, na tryumf Ryszarda Wagnera. Wszystkie dzienniki zajęte dziś *Pierścieniem Niebelungów*; każda znaczniejsza redakcya wysłała do Beyreuth *reportera* swego; wyjechało ich jak wiemy ośmnastu nie licząc w to dyletantów, którzy łączą niemniej głos swój do ogólnego chóru. Jakie tony zapanują w tym chórze, trudno nam dziś odgadnąć, w rojowisku os i szerszeni dziennikarskich, nie dosłyszą jeszcze dźwięków poważnego a bezstronnego sądu.

Francuzi jak wiadomo nienawidzą Wagnera, a i Wagner z lichwą odpłaca im nienawiść. Wzajemna ta zażartość odnosi się do czasu, kiedy publiczność paryzka, przed ośmiu czy dziewięciu laty, wygwizdała Tanhauzerów, i tą niegościnnością dla przybyszów zareńskich, okazała wymownie wzbierające w sercach uczucia. Księżna Metternichowa pół żartem, pół na seryo, nadała owej manifestacyi znaczenie odpowiednie temu, jakie dramaturgowie nadali szklance wody, wylanej na suknię Lady Malborough. Jak owa szklanka wody, miała sprowadzić niegdyś wojnę, między Angliją a Francyą, tak samo zniewaga wyrządzona Wagnerowi, miała wywołać klęskę Sedanu i smutne jej następstwa.

„Francuzi — mówiła księżna po wojnie — sami winni wszystkiemu Gdyby nie obrazili Wagnera, mistrz ten nie byłby pociągnął króla Bawarskiego do jedności z Prusami, Austrya trzymałaby z Bawaryą; król Wilhelm nie śmiałby dotknąć berła i korony Ottonów; Francya nie straciłaby Alzacyi ni milijardów swoich. Cały ten zamęt w świecie, sprowadziło wygwizdanie Wagnera!"

W słowach księżnej była połowa żartu, lecz nie było żartu w nienawiści jaką odtąd Ryszard Wagner poprzysiągł Francuzom. Odtąd rzuca on w świat artystyczno-polityczne broszury; w imię genijuszu niemieckiego, chłoszcze francuzką cywilizacyę, powołuje germanów do nowej krucyaty. „Naszą misyą — woła w uniesieniu — zapanować nad światem."

Po klęskach Francyi, wpada Wagner w szaloną radość. W cesarzu Wilhelmie wita wykonawcę wyroków Bożych, na cześć jego tworzy hymn tryumfalny. Wzywa autorów dramatycznych, aby wierszem i prozą uwiecznili upadek nowego Babylonu. Gdy inni milczą, pierwszy zabiera się do rzeczy, toruje nową drogę. Na wzór — jak mówi — greckiego Arystofanesa, pisze farsę p. t. *Kapitulacya*; wyprowadza na scenę wszystkie głośniejsze osobistości: Fawra, Simona, Gambettę, gorących Alzatczyków, Kellera i Dulfusa; sławnych restauratorów paryzkich Wefura i Cheweta; kamienne posągi Strasburga i Metzu uwieńczone kwiatami. Wiktor Hugo wraca z obczyzny, duchy opiekuńcze Paryża witają go z głębi rynsztoków i wzywają do siebie. Fawre płacze, Gambetta wylata balonem, Offenbach dyryguje orkiestrą, Hugo wtoruje mu na lirze. Balet szczurów zakończa widowisko.

Teatra niemieckie nie chciały grać tej farsy. Paryż czytał ją przecież w zbiorze dzieł Wagnerowych. Łatwo pojąć jak owa *Kapitulacya* usposobiła umysły przeciw kompozytorowi niemieckiemu. Klątwa zaciężyła na imieniu Wagnera. Ktokolwiek śmiał podnieść jego genijusz, stał się podejrzanym Francuzom jako odstępca idei narodowej.

Pod wpływem takich uprzedzeń, trudno wymagać od Francuzów, sprawiedliwego sądu o Niebelungach Wagnera. Najbezstronniejsi nawet z pomiędzy krytyków, występują nieśmiało z ocenieniem sławnej *tetralogji*. Dodajmy i to, że do niechęci plemiennej, do uraz politycznych, łączy się tu jeszcze wstręt rutynistów, przeciw wszelkiemu nowatorstwu w sztuce. Wiadomo jak zacięta walka toczyła się przed stu laty pomiędzy zwolennikami Picciniego i Glüka. Podczas kiedy dla jednych melodyjność wszystkiem była w operze, drudzy żądali w niej dramatu. Dzisiejsza walka, zaostrzona zbiegiem okoliczności, jest przedłużeniem dawnej. Trwać ona zapewne będzie, dopóki wielki jakiś genijusz, nie połączy w jedno dwóch kierunków i nie utworzy nowej szkoły.

Do nowości jakie wprowadził Wagner w teatrze Beyreutskim, należy usunięcie orkiestry z przed oczu widzów. Francuzi uznają całą ważność tej zmiany, lecz pierwszy jej pomysł przypisują jednemu z mistrzów swoich. Cytują słowa nakreślone przez Gratrego, w końcu zeszłego wieku, w roku V-m Rzeczypospolitej francuzkiej.

„Chciałbym — mówi Gratry — aby sala opery była mała, co najwięcej na tysiąc osób, aby nie było w niej żadnej loży. Chciałbym szczególniej, aby zasłonić można orkiestrę, aby oko nie spotykało ani muzyków, ani światła nad pulpitami. Sprawiłoby to urok prawdziwie czarodziejski."

Później Moron w podręczniku muzycznym, wyraża się w tym samym duchu: „Widok orkiestry grającej przed oczyma widzów, zarówno jest rażącym jak byłby nim widok maszyn i maszynistów, niezbędnych a przecież niewidzialnych na scenie."

Jakkolwiek bądź Wagner pierwszy urzeczywistnił pomysł, trudno zaprzeczyć mu zasługi.

Zostawiając ocenienie wielkiej kompozycyi odpowiednim znawcom, poprzestaniemy na skreśleniu treści libretta. Wagner ułożył je na tle Niebelungów, dostrajając rzecz do filozoficznych idei panujących dziś w Niemczech, co wcale nie pomaga do rozwikłania już i tak zagmatwanego wątku.

Olbrzymi dramat *Pierścień Niebelungów*, składający się z czterech części, z których każda wypełnia osobne przedstawienie, przypomina układem starożytny dramat grecki. Jest to epopea w akcyi, ożywiona muzyką.

W chwili kiedy rozpoczyna się poemat, troiste potęgi rządzą światem. Bogowie panują na górach, karły w grotach podziemnych; najpotężniejsza ze wszystkich, bogini Erdu (Ziemia), przemieszkuje w błękitnej, tajemniczej otchłani. Sen nie schodzi prawie z jej powiek; marzy o przeznaczeniu wszelkich jestestw. Trzy córki jej Norny, opowiadają senne marzenia matki, przędąc bezustanku nić złotą.

W głębi Renu, na szczycie stromej skały, leży zaklęta bryła złota. Czuwają nad nią trzy urocze *wodnice*. Kto posiędzie to złoto i wykuje z niego pierścień, stanie się potężniejszym od samych nawet bogów. Wodne dziewice krążą spokojnie około powierzonego im skarbu. Aby go zdobyć, trzeba rzucić klątwę na miłość. I któż to uczyni w obec czarodziejskiego ich powabu?

Znalazł się jednak śmiały karzeł Alberyk, dla którego złoto ponętniejsze niż cudowne ich wdzięki. W jasny poranek Alberyk, przechadza się wśród fali. Przystępuje do dziewic, w chwili gdy śpiewają ranny hymn na cześć złota. One wieńcem zastępują mu drogę, chcą go urzec połyskiem czarnych źrenic. Opowiadają cudowne własności tego złota. „Ty go nie posiądziesz Alberyku — mówią zalotnice — tyś niewolnikiem naszym, ty nie przeklniesz miłości."

Cudnie połyskują oczy wodnic, ale cudniej połyska złoto. Alberyk wydziera się z objęć czarodziejek, jednym pędem rzuca się na skałę, przeklina miłość, zdobywa skarb zaklęty.

Czarny tuman zasłania rzekę, zwolna jednak rozpraszają się chmury. Na zielonym wzgórku spoczywa Wotan, pierwszy z germańskich bogów. Wśród kwiatów śpi małżonka jego Freja, bogini wiekuistej młodości; opodal na szczycie góry, wznoszą się pyszne mury Walhalli. Olbrzymy zbudowały wspaniały ten przybytek. Dzieło tylko co ukończone, przychodzą po zapłatę. Ową zapłatą ma być bogini Freja. Wotan przyrzekł ją robotnikom, aby zniewolić ich do pracy. Nie myśli jednak dotrzymać przyrzeczenia. Wysłał Logego, boga żaru i podstępów, rozkazując mu wynaleść na ziemi skarb, droższy dla olbrzymów nad Freję.

Olbrzymy przybliżają się groźno. Freja posłyszała ich kroki; zrywa się przerażona. Wotan pragnie ich ułagodzić, aby zyskać na czasie. Ale otóż i Loge; powraca zawstydzony, przebiegł napróżno ziemię całą; nie znalazł nic droższego nad młodość, nad miłość i nad urok niewieści: posłyszał jednak że w kraju Niebelungów, Alberyk przeklął miłość i zdobył skarb zaklęty. Drgnęły serca olbrzymom, żądza złota zapala im oko. Przyrzekają czekać do wieczora; uprowadzają w zakład piękną Freję.

Skoro bogini młodości znikła uprowadzona przez olbrzymów, nagle bogowie poczynają starzeć się. Bądź co bądź wykupić ją potrzeba! Wotan i Loge idą do państwa Niebelungów. Tam Alberyk panuje nad karłami. Na rozkaz jego, z bryły złota wykuli cudny pierścień. Następuje walka dwóch potęg: bogowie przemagają nad karłem, porywają Alberyka przedzierzgniętego w żabę, wydzierają skarb z jego ręki. Karzeł rzuca na pierścień straszne przekleństwo: biada temu kto go posiędzie!

Powracają olbrzymy a z nimi piękna Freja. Przed boginią zasadzają w ziemię oszczepy; każą sypać garściami złoto, póki ona nie zniknie za niem. Już tylko przez szczelinę połyska oko czarodziejki, żądają pierścienia, by nim zatkać tę szczerbę. Wotan wpada w gniew, olbrzymy chcą uprowadzić Freję. Nagle ukazuje się Erda, za radą jej Wotan rzuca olbrzymom pierścień.

Skutki przekleństwa dają się czuć niezwłocznie. Olbrzym Tafner zabija olbrzyma Fasolda ostrzem włóczni. Morderstwo weszło na świat. Krew spada na Wotana, wyrzut szarpie mu serce.

Bóg gromu, uderza ciężkim młotem. Piorun z błyskawicą zamigotał w powietrzu, a potem wybiega jasna tęcza, jednym końcem sięga wrót Walhalli, po płomienistym jej łuku idą bogowie i boginie; tymczasem z głębi doliny, płyną ku nim, skargi i klątwy dziewic Renu. Na tem kończy się prolog i przedstawienie dnia pierwszego.

(*d. n.*)

Matka Margrabiny

HUMORESKA

przez Edmunda About

spolszczyła ELIZA S.

(Ciąg dalszy).

Pani Benoit niedała za wygraną: przez resztę dnia obmyślała nowe sposoby, układała plany i różne rozkazy wydawała służbie.

Następnego dnia z rana, zakochana para otrzymała w wiejskim kościołku błogosławieństwo kapłańskie, a wieczorem odbyć się miał bal z całą okazałością jaką pani Benoit rozwinąć umiała.

Po dopełnionym obrzędzie ślubnym, matka wzięła zięcia na stronę, i zapytała go:

— Czy to twoje ostatnie słowo, margrabio? Nie chcesz więc i stanowczo odmawiasz przedstawić nas na przedmieściu?

— Ależ, kochana matko, rzekł Gaston całując jej rękę, słyszałaś jak Celina chętnie zrzekła się tego zamiaru.

— A jeżeli ja, ja matka, nie zrzekłam się go wcale, jeżeli ci powiem, że od czasu jak myślić zaczęłam, pożera mnie pragnienie zespolenia się z arystokracyą, że ta żądza nie przeparta przywiodła mnie do przyjęcia za męża margrabiego oszusta, który mnie znieważał i bił, że nareszcie, nie wybrałam ciebie ani dla twej postaci, ani dla przymiotów, lecz jedynie dla świetnego imienia które jest kluczem do wszystkich drzwi waszej wyborowej szlachty? Jakże, czy sądzisz że ci daję 100,000 franków rocznie na to abyś tracił czas na usmaleniu się w kuźni?...

— Przepraszam panią, przerwał Gaston obrażony. Najprzód, imię bez skazy jest zawsze wysokiej ceny, a więc mogę śmiało sądzić, że moje za kilka milijonów nie byłoby drogo sprzedane. Lecz tu rzeczy nie tak stoją, ponieważ mi pani właściwie nic nie dałaś, gdyż las i fabryka są własnością Celiny, jako spadek po jej ojcu. Suma, którą pani corocznie wypłacać mamy, stanowi gruby procent od kapitału jaki pani włożyłaś w kupno pałacu na ulicy Św. Dominika, a zatem wszystko co mam posiadać, otrzymuję od Celiny, a względem niej, nie będę złym dłużnikiem.

— Ależ Celinę od kogo otrzymujesz, czyliż nie ode mnie? A jej ciebie czyliż nie ja daję? zawołała ze łzami rozdrażniona kobieta, nie wiedząc już jak trafić do przekonania Gastona. Macież wy serce odmawiać mi tego, co stanowi jedynie szczęście moje w życiu? Niewdzięcznicy jesteście, niewdzięcznicy!

— Przyznaję, ale chciej pani żądać ode mnie co się tylko podoba, wszystko spełnię z ochotą, oprócz tej jednej rzeczy. Poprzysiągłem że noga moja nie postanie na przedmieściu, i dziś więcej niż kiedy mam słuszne powody trwać przy mojem postanowieniu.

Pani Benoit zaniechała dalszych nalegań. Wyszła, i tylko szepnęła trzy słówka swojej pokojówce a cztery furmanowi.

Wieczorem zjechało się na bal mnóstwo dostojnych gości. Celina, opromieniona uczuciem szczęścia, była tak czarująco piękną że wszystkich oczy na siebie zwracała. Wszyscy młodzi ludzie, jak zwyczaj każe, zazdrościli Gastonowi, a nie jedna panna zazdrościła Celinie, chociaż tego żadna nie powiedziała.

O drugiej z północy, towarzystwo tańcujące rozjechało się, i młoda para została samą w balowej sali. Czuła matka zażądała pomówić z córką kilka minut, wzięła ją za rękę i poszła z nią do swoich pokoi. Gaston tymczasem, chcąc odświeżyć się nieco po zmęczeniu balu, udał się do swojej stancyi na drugie piętro.

Gdy wracał na dół w pół godzinki później, sądząc że rozmowa musi być skończona i że mu już wolno z żoną się zobaczyć, zadziwił się posłyszawszy w dziedzińcu turkot szybko oddalającego się powozu. Wszedł do pokojów które miał zajmować z Celiną: nikogo tam nie zastał. Udał się do apartamentu pani Benoit: wszystkie drzwi stały otworem, i pokoje były puste. Na podłodze leżały rozrzucone w nieładzie białe atłasowe trzewiczki, duże suknie balowe, i inne drobne stroje. Zadzwonił, nikt się nie pokazał: wybiegł do sieni, i spotkał się oko w oko z prostaczą twarzą masztalerza Jakóbka.

— Słyszałem dopiero co turkot powozu, odezwał się.

— A tak proszę pana, człek nie głuchy to słyszy.

— Któż to odjeżdżał?

— Proszę pana, nasza pani i panna, w podróżnym koczyku, z grubym Piotrem i panną Juliją.

— Pani i panna? z największem zadziwieniem powtórzył Gaston, czy podobna.

— Ba, mruknął Jakóbek ziewając.

— Czy nie mówiły, czy nie dały ci jakiego do mnie zlecenia?

— Pani zostawiła jakieś pisanie...

— Gdzie ono jest?

— A tu proszę pana, za podszewką mojej czapki.

— Dawajże prędzej, niezgrabiaszu.

— Ale bo to, proszę pana, zasunąłem je dobrze, aby nie zgubić. Oto jest.

— Gaston poskoczył do latarni, i przeczytał kartkę, w której były te słowa:

„Kochany margrabio, w nadziei że miłość i interes dobrze zrozumiany zdołają cię oderwać od lubego Arlanżu, zawożę do Paryża twoją żonę i twoje pieniądze. Przybywaj po nie.“

Rozdział III.

Gaston z gniewem zmiął w ręku kartkę i wcisnął ją w kieszeń. Potem zwrócił się do Jakóbka, który nań poglądał głupowato, mnąc czapkę w obu rękach, i zapytał:

— A pani margrabina nic ci nie mówiła?

— Kto, nasza panna. Nic, proszę pana, nie patrzyła nawet na mnie.

— Czy jest jaka krótsza droga do Dieuze?

— A czemużby nie było? Jużci jest.

— I o wiele?

— O pół mili, albo i trochę więcej, albo trochę mniej, a...

— Osiodłaj co żywo Forwarda i Indyanę. Dostaniesz luidora jeżeli będziemy w Dieuze przed paniami.

Nie minęło pół godziny, gdy Jakóbek w bluzie i margrabia w stroju balowym stanęli przed domem pocztowym w Dieuze. Jakóbek obudził stajennego parobka i rozpytał się czy kto nie brał koni tej nocy. Odpowiedź była pomyślna, żaden podróżny nie przejeżdżał od dnia wczorajszego.

— Jakóbku, rzekł margrabia, oto masz dwadzieścia franków które ci obiecałem.

— Proszę pana, spytał nieśmiało chłopiec, czy to już luidory nie idą po dwadzieścia pięć franków?

— Od dawna!

— Bo to zawsze od mego dziadka słyszałem, że za jego czasów 2 luidory czyniły 50 liwrów.

Gaston nie odpowiedział. Z wytężonem uchem, z mocno bijącem sercem, nasłuchiwał od strony Arlanżu. Jakóbek szeptał po cichu do siebie:

— Do czego to podobne aby takie sztuki złote zniżały się w cenie.

— Słuchaj! zawołał Gaston. Czy nie słyszysz turkotu powozu?

— Nie, proszę pana, nie słychać nic, ale smutna to rzecz, dodał drapiąc się w głowę.

— Co takiego?

— Że te luidory idą tylko 20 franków.

— Oto masz drugiego, tylko milcz!

Jakóbek z posłuszeństwa zamilkł. Mruczał sobie jednak przez zęby:

— Gdyby luidory szły i teraz jak powinny, to te dwa od pana, czyniłyby równo 50 franków. Ale ciężkie teraz czasy, jak mówił dziadunio.

Gaston wyczekał całą długą godzinę nie zsiadając z konia. Nareszcie zaczął się lękać, czy jaki wypadek nie przytrafił się w drodze.

— Proszę pana, wtrącił Jakóbek, a może nasze panie pojechały królewską drogą pominąwszy Dieuze.

— Lećmy, co koń wyskoczy, zawołał margrabia.

— Daremne trudy, proszę pana, bo nas panie wyprzedziły o dobre dwie godziny.

Margrabia namyślił się przez chwilę.

— A więc wróćmy do domu — rzekł.

W domu margrabia zastał wszystko jak zostawił. Zdaleka odzywało się rzępolenie na skrzypcach i niezgodne odgłosy pieśni: wieśniacy i robotnicy fabryczni zabawiali się pod odkrytem niebem. Gaston pomyślał najpierwiej o tem, jakby sobie zapewnić milczenie Jakóbka o tej pogoni nocnej, i nie znalazłszy pewniejszego środka wysłał powiernika swego do Paryża.

— Ruszaj zaraz, rzekł mu, nie tracąc ani momentu. Zabierzesz się dyliżansem do Nancy, a omnibusem do Paryża. Tam dopytasz się do Pałacu d'Outreville, na ulicy Św. Dominika, Nr 57. Powiesz pani Benoit że za dwa dni przyjadę. Oto masz na koszta podróży.

— Proszę pana, zagadnął Jakóbek słodziutkim głosem, a gdybym odbył drogę tę pieszo, czy te pieniądze zostałyby przy mnie?

Margrabia stracił cierpliwość. Rachunkowy Jakóbek otrzymał w kark pięścią odpowiedź, która mu o kilka kroków skróciła drogę w kierunku Paryża.

Utrudzony szybką jazdą, wzburzony, niespokojny, Gaston poszedł do swej stancyi na drugiem piętrze i rzucił się nierozebrany na łóżko, nie na to aby zasnąć lecz ażeby chłodniej zastanowić się nad swą dziwną przygodą. Gubił się w domysłach, jak ma sobie tłomaczyć ucieczkę Celiny, w tej właśnie chwili, kiedy wierzył bez granic jej sercu. Widocznie ten odjazd był naprzód obmyślany, w kwandrans czasu przygotować go nie było możności, ale w takim razie, całe postępowanie młodej małżonki było fałszem i udawaniem. Ten wyraz szczęścia jaśniejący w jej oczach, słodki uścisk jej ręki w pośród wiru tańców, słowa miłości które tegoż wieczora szeptała do ucha upojonego męża, to wszystko stawało się kłamstwem, obłudą i zdradą. Jednakże jeżeli go nie kocha, dla czego została jego żoną? Matka by jej nie zmuszała kiedy teraz dopomogła do ucieczki...

Wtem stanęła mu w pamięci żywa sprzeczka wczorajsza z panią Benoit, dopiero zrozumiał gniew i zemstę tej próżnej kobiety. Ale jakim sposobem ta matka z przewróconą głową potrafiła w jednym kwadransie zmienić serce córki? Czemu się Celina nie oparła tajemniczemu wyjazdowi, dla czego choć parę słów wyjaśnienia nie napisała do męża? To wszystko stanowiło nierozwikłaną zagadkę...

Dobył kartkę pani Benoit, i odczytał ją roztrząsając każde słowo. Uderzył go wyraz, który poprzednio uszedł jego uwagi: „twoje pieniądze“. Właśnie

też o pieniądze tu chodziło! Czyż pieniądze mogą mieć jaką wartość dla człowieka, który widzi siebie wyzutym z najdroższych nadziei! Czy może o nie dbać ten, kto traci skarby żadną ceną nie dające się kupić: spokój, wiarę i szczęście! „Twoją żonę i twoje pieniądze“. To zupełnie wygląda na okrutny żart sądu przysięgłych, który skazuje człowieka na karę śmierci i każe mu płacić koszta sprawy! Przyszło mu na myśl podejrzenie, że pani Benoit umyślnie tak napisała, aby mu wytknąć jego ubóstwo, z którego go wywiodła, i ta zniewaga oburzyła go niezmiernie. Czytając i odczytując tę nieszczęsną kartkę, wmówił w siebie że byłoby poniżeniem godności własnej jechać do Paryża, nim córka i matka nie zrozumieją, że on ukochał żonę a nie jej bogactwo, i postanowił pozostać w Arlanżu, aż pokąd Celina do niego nie napisze.

Nie przewidywał, że wskutek takowego postanowienia, będzie zmuszony wydatkować dowcip i uprzejmość w szerokich rozmiarach. Pogłoska o nagłym wyjeździe nowo zaślubionej margrabiny rozbiegła się po sąsiedztwie z szybkością elektryczną, a ponieważ jak pamięć ludzka zasięgała, nie słyszano nigdy aby bal weselny w ten sposób się kończył, ci więc wszyscy którzy na tych zaślubinach objadowali i tańczyli, pospieszyli tłumem z wizytami.

Margrabia przyjmował tę armiją ciekawych i dowiódł najbardziej wymagającym, że umie być światowym człowiekiem kiedy chce i czas ma potemu.

Przez cały tydzień, dom był przepełniony coraz nowo napływającemi gośćmi, a margrabia nie okazał się bynajmniej znudzonym spędzając większą część dnia w salonie. Te zastępy serdecznych przyjaciół, łaknące skandalu, zdumiewały się widząc jego spokojną postawę, głos niewymuszony, twarz uśmiechniętą i zadowoloną. Opowiadał każdemu z osobna i wszystkim razem, że od kilku już dni pani Benoit odebrała wiadomość o naglących interesach, które wymagały koniecznie bytności w Paryżu jej samej i córki, że jako dobra matka, nie chciała mimo to ślubu Celiny odkładać, jako rozumna rządczyni, pragnęła zdać kierunek fabryki na człowieka, którego specyalną naukę oceniła, jako uprzejma gospodyni, poczytała za niegrzeczność zawiadamiać łaskawych a miłych gości o tak spiesznym odjeździe. Jeżeli kto litościwie rozczulał się nad tak niewczesnem rozłączeniem młodej pary, Gaston uspokajał tę dobrą duszę zapewnieniem, że sam widział tego potrzebę, i że za kilka dni mąż, żona, i matka będą cieszyć się razem i zapomną o chwilowej przykrości. Nie poprzestał na tem że zbił z tropu podejrzliwych, potrafił nad to wszystkich ująć dla siebie. Rozwinął w tym celu wszystkie swe przymioty wrodzone i nabyte; oczarował umysły kobiet a pozyskał szacunek mężczyzn, wszystkim śmiesznościom potakiwał, wszystkie przesądy przyjmował ślepo, i tak umiejętnie dał sobie radę w każdej trudności, że cała okolica odchwalić się go nie mogła. Zdarza się to niekiedy najuczciwszym ludziom: odegraniem tej komedyi Gaston tyle dokazał, że wyjaśnienia jakie dawał wzięto za czystą prawdę.

Istotna prawda, tak się miała. Po balu, Celina z sercem bijącem niespokojną radością, udała się za matką na jej zawołanie. Zaledwie próg przestąpiła pani Benoit w mgnieniu oka zrzuciła z niej strój weselny, wdziała na nią sukienkę podróżną, ciepły szal narzuciła jej na ramiona, a panna Julija tymczasem zmieniła jej białe trzewiczki na codzienne butynki. Nim jeszcze zadziwiona Celina zdążyła zapytać do czego to przebranie, pani Benoit zaczęła mówić z żywością.

— Moja śliczna kochanko, Gaston dał się nakoniec uprosić, ustąpił moim naleganiom i przekonał się że mam słuszność: jedziemy natychmiast do Paryża.

— Tak prędko? Dla czego jednak nic mi o tem nie mówił.

— Bo chciał ci zrobić niespodziankę, moje drogie dziecię, odparła pani Benoit, zmieniając ubiór własny z gorączkowym pośpiechem. Wyznaj szczerze, w gruncie serca żal ci było wyrzekać się tego pięknego Paryża.

— Nie mamo, ani trochę.

— Owszem, było ci żal, moje dziecko, ja ciebie znam lepiej niżeli ty samą siebie, i wiem czego potrzeba ci do szczęścia...

W tej chwili ścicha zapukano do drzwi, pani Benoit zadrżała.

— Kto tam? zapytały żywo i matka i córka, Celina z nadzieją, pani Benoit w obawie czy nie Gaston.

— Pani, odezwał się głos Piotra woźnicy, konie już gotowe.

Pani Benoit wzięła córkę pod ramię i szybkim krokiem pociągnęła ją do powozu.

— Prędzej, prędzej, mówiła, nasi ludzie zajęci tańcami, gdyby co zasłyszeli o naszym wyjeździe trzeba byłoby odbyć ceremoniją pożegnania.

— Ale jabym rada pożegnać się z nimi, poszepnęła Celina.

Matka wsadziła ją a raczej wrzuciła do koczyka, i wskoczyła sama. Piotr drzwiczki zatrzasnął.

— A Gaston? zapytała młoda małżonka, odurzona tym pośpiechem.

— Zaraz tu będzie. Piotrze, gdzie pan margrabia?

Piotr umiejąc swoją lekcyę, odrzekł bez wahania:

— Pan margrabia dogląda pakowania rzeczy, mówił że przyjdzie za chwilę.

Celina, tknięta przeczuciem tajemnem, probowała otworzyć drzwiczki po swojej stronie, ale rzecz była przewidzianą zawczasu, i drzwiczki oparły się jej usiłowaniom. Chcąc się dostać do drugich, trzeba było przecisnąć się przez kolana pani Benoit; nie zdobyła się na tyle odwagi. Pani Benoit rzekła do pokojowej głośno:

— Julijo, idź poproś pana margrabiego niech prędzej przychodzi. Powiedz że czekamy w powozie.

Julija od lat piętnastu zostawała w usługach pani Benoit. Poszła, wróciła i powiedziała:

— Pan margrabia prosi aby panie na niego nie czekały, gdyż lejc urwał się i naprawiają go, a pan margrabia dopędzi nas na popasie.

W tejże chwili Piotr stanął u drzwiczek, a pani Benoit szepnęła mu do ucha.

— Boczną drogą! mijaj Dieuze, prosto do Moyenvic.

(*d. c. n.*)

Korespondencya ze Lwowa.

(Dokończenie).

Za rok Lwów zwabi dużo obcych gości, bo odbędzie się tutaj wystawa rolniczo-przemysłowa, o której już raz krótko wspomniałem. Na nieszczęście i dziś jeszcze nie mogę podać wielu szczegółów, bo choć komitet ogłosił już program urządzenia wystawy nie słychać nic o krokach przygotowawczych. Dotąd nawet nie upatrzono miejsca stosownego, choć kwestya ta powinna być najpierw i bardzo wcześnie rozstrzygniętą, gdyż stanowi podstawę wszelkich dalszych dyspozycyi organizacyjnych. Gdybyśmy już dziś stawiać mieli horoskop przyszłorocznej wystawie, to zapewnie nie mógłby on wypaść bardzo pomyślnie. Skoro komitet daje tak mało znaków życia, jak gdyby wystawa była jeszcze w bardzo dalekiem polu, to nie można się dziwić, że publiczność wcale się nią nie zajmuje. Publiczność jest zawsze ociężałą masą, którą rozruszać potrzeba środkami przemawiającemi do jej wrażliwości. Nasze dziennikarstwo powołane jest tak do zachęcania komitetu wystawowego, jak i do rozruszania publiczności, ale dotąd nie spełniło ani jednego, ani drugiego zadania. Wszystko da się jeszcze wygodnie naprawić, ale na cóż narażać się na nieunikniony pośpiech w działaniu, skoro jest dosyć czasu, ażeby wszystko urządzić spokojnie, z zastanowieniem i wyrachowaniem. Rozumielibyśmy tę powolność, gdyby chodziło tu o dzieło niewdzięczne, nie wróżące powodzenia. Ale z wystawą rzecz ma się całkiem przeciwnie. Rzadko kiedy komitet jaki miał przed sobą tak rozległe i tak obiecujące pole popisu jak właśnie komitet wystawowy. Wystawa rolniczo - przemysłowa ma wszelkie warunki powodzenia, bo zagranica zasilająca się u nas tylu surowemi produktami zwróci na nią uwagę, a koła interesowane czują to dobrze i niezawodnie postarają się o to, ażeby były świetnie reprezentowane.

Nastał teraz okres bardzo wdzięczny dla dziennikarstwa politycznego i literatury broszurowej, a groźny dla literatury pięknej i poważnej. Wojna serbsko-turecka, przysparza dziennikom politycznym wielu nowych czytelników, co tem większem jest dla nich dobrodziejstwem, ile że zazwyczaj o tej porze ogórkowej uszczupla się regularnie ich koło abonentów i sprowadza znaczny ubytek w dochodach. Kwartał bieżący był zawsze dla naszych dzienników najnieznośniejszym, obecnie jednak stanowi dla wydawców bardzo miłą niespodziankę. Obfitsza niż kiedykolwiek produkcya broszur politycznych ma podwójne źródło: najpierw w toczącej się wojnie a powtóre w agitacyi do wyborów poselskich, które za miesiąc odbędą się w całym kraju. Za to jak wspomnieliśmy utyskują wydawcy pism literackich, z których najzapaśniejsze nawet przyznaje się do tego, że przyszły ciężkie czasy. Jest to już taka smutna właściwość znacznej części naszej publiczności czytającej, że uważa pismo literackie obok politycznego za zbytek. Dziś niejeden mędrzec wiejski zaprenumerowawszy pismo polityczne nie odnawia prenumeraty na literackie i ma to głębokie przekonanie, że spełnił sumiennie swój obowiązek nietylko w obec własnego poczucia inteligencyi, lecz także w obec literatury. Tak samo broszura polityczna uwalnia niejednego od kupienia lub przeczytania innej książki. Że broszury te są jednodniówkami w całem tego słowa znaczeniu, to nie ulega wątpliwości. Nie każda zasługuje nawet na pobieżną wzmiankę biblijograficzną.

W sierpniu przeszła na własność i w zarząd akademji nauk i umiejętności w Krakowie Szczawnica, owa wspaniała Szczawnica, której braknie tylko nazwiska niemieckiego i szeroko rozgałęzionej komunikacyi, ażeby corocznie gościła w sobie tysiące zdrowych, chorych i pozornie chorych ludzi ze wszystkich krajów. Właściciel Szczawnicy ś. p. Szalay umarł w maju b. r. i w testamencie zapisał posiadłość swoją najwyższej w kraju instytucyi naukowej z zastrzeżeniem, że połowa czystego dochodu ma być wypłaconą jego synom. Ś. p. Szalay był wzorowym obywatelem kraju, a koroną jego wielu dzieł obywatelskich, które zjednały mu wielką cześć za życia, jest ten testament. Dla Szczawnicy zrobił ś. p. Szalay wiele dobrego, nadał jej cechę miejsca leczniczego, które urządzeniem swojem odpowiedzieć może najwybredniejszem nawet wymaganiom. Ułatwienie komunikacyi, których brak najwięcej przeszka-

dział europejskiemu rozgłosowi Szczawnicy, nie leżało w mocy jednego obywatela. Ułatwienie to jednak nastąpiło właśnie w tym roku w skutek otwarcia nowej kolei z Tarnowa do Leluchowa a ztamtąd aż do Węgier. Ponieważ Szczawnica była wzorowo zarządzaną za życia ś. p. Szalaya, więc akademija krakowska pozostawia ją w stanie dotychczasowym.

Unikam zawsze bardzo chętnie wiadomości o naszych skandalach, jeżeli tylko znaczenie ich jest czysto lokalne. Tym razem jednak chodzi tutaj o skandal, który odbić się powinien i o Warszawę, który nawet wymaga publicznego skarcenia w prasie. Niedawno dyrektor tutejszego teatru p. Stanisław Dobrzański, syn potężnego redaktora i wydawcy jeszcze potężniejszego dziennika, stawał przed sądem i skazany został na 60 złr. albo trzy dni aresztu za znieważenie i pobicie młodej panienki, która należała do chóru opery lwowskiej. Biedna ta chórzystka spóźniła się raz o cały akt a gdy w czasie pauzy zbliżyła się do dyrektora ażeby go przeprosić za spóźnienie, ten zelżył ją plugawemi wyrazami, których przyzwoici ludzie nawet w cudzysłowie przytaczać nie powinni, a następnie chwycił ją za barki i strącił ze schodków. Skutkami tego wypadku była kilkodniowa choroba chórzystki i sińce na ramionach. Stało się to w obecności koleżanek pobitej artystki, niemal w oczach publiczności, której szanowny dyrektor teatru w organie swojego ojca nie przestaje ciągle przypominać, że teatr jest świątynią, artyści kapłanami, a dyrektor oczywiście arcykapłanem sztuki! Rozprawa sądowa wykryła szczegóły zakulisowe, które rumieniec wstydu czy oburzenia wycisnąć muszą na każdym, kto się oddał zawodowi scenicznemu. Dwaj poważani artyści poświadczyli, że pan dyrektor traktuje artystów i artystki jak prostych zarobników a czasem nawet jak kanalię. Młodziutki dyrektor przemawia demokratycznem „ty“ do kobiet zatrudnionych przy scenie, jeżeli one nie odgrywają pierwszej roli w personalu. Publiczność wiedziała coś o porywczem postępowaniu pana dyrektora jeszcze przed rozprawą sądową, bo po Lwowie obiegała oddawna, teraz już zupełnie sprawdzona pogłoska, że wkrótce przed zmaltretowaniem owej chórzystki zaszła awantura zakulisowa między redaktorem a śpiewakiem warszawskim Köhlerem, w której podobno pan dyrektor znajdował się w takiem samem albo mało co lepszem położeniu jak pobita później przez niego chórzystka.

Skandali takich nie godzi się zamilczeć z tego powodu, że głos publicznego oburzenia powinien wypełnić lukę w prawie. Sąd spełnił swoją powinność skazując p. Dobrzańskiego za znieważenie i pobicie kobiety na 60 złr. ale czy taka kara maże winę, czy czyni zadość temu słusznemu pragnieniu odwetu, jakie odzywa się w każdem cywilizowanem społeczeństwie na widok takiej sprawki? Jeżeli biedny tracz pobije swoją żonę i za to ma zapłacić 5 złr. albo siedzieć jeden dzień w areszcie, to wymiar kary odpowiada tu stopniowi winy i jest nawet dotkliwy. Ale dyrektor teatru znieważający i bijący kobietę na scenie, powinien nadto biedz przez rózgi dziennikarskich głosów oburzenia, bo jeżeli się tak nie stanie, to gotów on częściej wypoliczkować kogoś wiedząc, że za to tylko będzie musiał zrzec się jednego śniadania w ciągu miesiąca lub roku! Gdzieindziej wzgarda publiczna byłaby się silniej niż we Lwowie zwróciła przeciw dyrektorowi sceny za podobny występek a właśnie przeciwnie dziać się powinno, bo zagranicą artysta nie jest tak eksploatowany jak u nas dla małej liczby scen, bo tam jest on ceniony i pieszczony, ażeby go nie porwał jaki współzawodnik w przedsiębierstwie teatralnem. Brutalne obchodzenie się naszej dyrekcyi teatru z artystami, pozbawiło nas już znakomitego śpiewaka z Warszawy Köhlera a dalej nikt nie chce zaangażować się dla sceny, na której najkardynalniejsze prawidła przyzwoitego obchodzenia się z ludźmi są tak brutalnie deptane!

B. Ł.

Od Redakcyi.

Tygodnik Mód i Powieści jak i Przyjaciel Dzieci, w ostatnim kwartale bieżącego roku, wychodzić będą pod temi samemi co dotąd warunkami. Upraszamy o wczesne nadsyłanie należytości prenumeracyjnej *wprost do Redakcyi*, gdyż tylko tym jedynie sposobem dalsze przesyłanie pism bez zwłoki następować może.

Po ukończeniu dramatu „Galla Placydya,“ rozpoczniemy druk nowej pracy *J. I. Kraszewskiego* p. t. **Zaklęta Księżniczka.** W dodatku zaś powieściowym słynną powieść *L. Marechal'a* p. t. **Czarna Skała.**

Prenumerata wynosi:

NA TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

w Warszawie **Kwartalnie rs. 1 kop. 80.**

Na Prowincyi i w Cesarstwie z ekspedycyą i przesyłką pocztową:

Kwartalnie . . .	**rs. 2 kop. 50**
Półrocznie . . .	**rs. 5**
Rocznie	**rs. 10**

NA PRZYJACIELA DZIECI

w Warszawie **Kwartalnie — k. 75.**

Na Prowincyi i w Cesarstwie z ekspedycyą i przesyłką pocztową:

Kwartalnie	**rs. 1.**
Półrocznie	**rs. 2.**
Rocznie	**rs. 4.**

Niską tę cenę pomimo zwiększenia kosztów wydawnictwa, utrzymujemy bez zmiany, aby prenumeratę pisma uznanego już w swej użyteczności, zrobić przystępną dla każdej rodziny.

Adres do **J. K. Gregorowicza, Redaktora Tygodnika Mód i Powieści i Przyjaciela Dzieci, w Warszawie ulica Elektoralna Nr. 779 (41 nowy).**

NOWE WYDAWNICTWA.

Dzieł Klementyny z Tańskich Hofmanowej, nakładem współki księgarzy w Warszawie wyszedł tom VII i zawiera skrócone Pismo święte wybrane z ksiąg starego i nowego zakonu, a mianowicie: Stary Zakon, Nowy Zakon i Dzieje albo sprawy apostolskie. Prenumerata na całe dzieło wynosi rs. 16, która częściowo może być uskuteczniany przy odbiorze każdego tomu. Dotąd wyszło tomów siedm.

Szkiców historycznych Karola Szajnochy, wyszedł tom III nakładem Józefa Ungra i zawiera: Miecznik koronny Radziejowski; Urazy królowiąt polskich; Krzysztof Opaliński; Śmierć Czarnieckiego; Jan Sobieski bannitą i pielgrzymem; Dumna Rozanda; Hieronim i Elżbieta Radziejowscy. Prenumerata na wszystkie tomy wynosi rs. 20 do której na przesyłkę pocztową dopłaca się rubla jednego: można ją składać częściowo po rubli cztery za dwa tomy. Dla prenumeratorów Tygodnika Illustrowanego cena prenumeracyjna o połowę zmniejszoną została i wynosi rs. 10.

J. I. Kraszewskiego powieści historycznych nakładem Spółki wydawniczej księgarzy w Warszawie, wyszła powieść druga z dziesiątego wieku p. t. Lubonie, w dwóch tomach.

A. Marczewskiej, wyszła powiastka dla dzieci p. t. O Pawełku co szukał serca. Zajmujące to opowiadanie z przyjemnością przez dzieci przeczytane zostanie.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. H. w Op. W wierszyku: Sama wśród ludzi! znać boleść duszy szarpanej biedami ludzkiemi, ale brak polotu co poezyi każdej nadaje wartość wymaganą.

Panu Janowi W. w Warszawie. Wierszyk p. t. Do poezyi, nie odpowiada wymaganiom przez Redakcyą przyjętym.

P. Ad. Br. w Warszawie. Wiersze nadesłane choć piękne myślą ale w formie są wadne.

Przyjaciela Dzieci Nr 39 wyszedł z druku i zawiera:

Bulgarya i jej mieszkańcy (z drzeworytem). — Czarny Sokół (powieść). — Rej z Nagłowic (dokończenie). — Czyny nauczające. w Dodatku. Panna Ruszalska (z drzeworytem). — Podejrzenie (wiersz). — Przygody Zdzisia. Do małego Józia (wiersz). — Rozmowa z Mamą — Ja nie chcę nauki (wiersz). — Chameleon (z drzeworytem).

Prenumerata wynosi kwartalnie:

w Warszawie kop. 75 — z przesyłką pocztową rs. 1

Adres: Do **J. K. Gregorowicza.** *Ulica Elektoralna Nr. 779 (nowy 41).*

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава 8 (20) Сентября 1876 г. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28)

Dodatek.

Opis do N. 39.

N. 1. Ubranie z vêtement formą princesse. Różne odpowiednie kroje w ubiegłych numerach b. r.

Na ryc. 1 mamy suknię z gładkiego i w adamaszkowe pasy przerabianego materyału. Kolor gładki blado-niebieski (jeden z najmodniejszych w obecnej chwili) użyty jest na spódnicę, rękawy i przybranie *vêtement*, a materyał w pasy na vêtement i garnirunek spódnicy, któren stanowi wolant skośny 12 cent. szeroki, oszyty u dołu takąż falbanką z nagłówkiem, 7 cent. szeroką, a w górze przyszyty gładką, 3 cent szeroką plisą. Długie, nie podpinane vêtement z przodu zapina się na guziki, u dołu oszywa falbanką i gładką plisą, przy której zarówno jak przy kieszonce, mankietach i małym stojącym kołnierzu, dane są wypustki ze sznureczkiem. Guziki trochę wypukłe z perłowej konchy, kokardy ze wstążki lub materyi koloru sukni. Kapelusz z główką bufowaną tiulową, a rondkiem pokrytem riuszą z materyi, przystrojony wiankiem z kwiatów.

N. 2. Ubranie z kaftanikiem bez rękawów. Krój kaftanika jak do ryc. 21—22 w N. 37 Tygodnika.

Garnirunek popielatej wełnianej sukni, stanowią plisy oszyte koroneczką szydełkową, robioną z jedwabiu takiegoż samego koloru, wyglądającą jak bogata pasmanterya. Szerokie odstające mankiety przy rękawach, krajane są skośnie. Popielaty bastowy kapelusz z bufowaną, z tyłu kokardą z wstążki ściśniętą główką, ubrany jest kwiatami laku.

N. 3. Ubranie dla małej dziewczynki.

Różowa kaszmirowa sukienka odznacza się stanikiem z baskiną, z przodu i z tyłu układanym w płaskie fałdy i przepasanym paskiem. Do wcięcia w stanie kontrafałdy są wzdłuż przeszyte, a w baskinie luźno puszczone. Dla małych dziewczynek spódniczka oszyta bywa plisowaną lub marszczoną falbanką z nagłówkiem; dla starszych dodaje się tuniczkę z tyłu kokardą podpiętą, oszytą koroneczką szydełkową lub szlaczkiem haftowanym. Biały słomkowy kapelusz z różową bufowaną główką, ubrany czarną aksamitką i różami.

N. 4. Szlak do ryc. 18.

N. 5—6. Wstawka i koronka robiona na drutach.

Obiedwie próbki odrobione z cienkich nici lub bawełny na kłębuszkach, służyć mogą jako wstawki i szlaczki do bielizny, albo jako szlaki i pasy do włóczkowych i jedwabnych chustek lub szalików. Stosownie do materyału dobiera się grubość drutów, uważając żeby robota nie była zbyt ścisła. Chustki z włóczki kamelorowej lub z jedwabiu, odwilża się wodą ze spirytusem, rozpina na stole lub na prześcieradle na podłodze i tak susząc przyprowadza do równości.

N. 7—8. Koronka robiona na szpilkach. Nici N. 20. Wzór do roboty ryc. 8.

Ten rodzaj nicianych koronek bardzo używany jest do bielizny jako trwały i dobry do prania. Z jedwabiu zaś lub cienkiej włóczki służyć może do sukien. Miła to i pożyteczna robota, lecz wymaga objaśnień i wskazówek popartych praktyką; zwłaszcza próbka nasza jako trudna i szeroka, bo aż na nitek 52, służyć może tylko dla osób obeznanych z tą robotą, o której opis dać musi niedokładne wyobrażenie.

Do długiej, właściwej do koronek poduszki, 52 potrzebnych nitek, związanych po 4 razem (w sposób na ryc. 7 wskazany) przypina się równym rzędem w ten sposób, iż 4 nitki wypada w środku, a z boków po nit. 24. Następnie robotę zaczyna się od kwadratów środkowych, biorąc na górną dziurkę 4 środkowe nitki przełożone około pierwszej szpilki, dalej dodając podług deseniu szpilkę na każden nowy węzeł czyli przełożenie nitek. Gdy kwadrat jest wykończony odrabia się brzeg górny a następnie dolne zęby matowe. Na ryc. 8 podana jest próbka deseniu i oznaczony numerami porządek szpilek albo raczej przekładanie nitek które przybiera się stopniowo, jak to widać na ryc. 7, przekłada na krzyż prosto lub skośnie, lub okręca 2, 3, lub 4 razy. Dla przyozdobienia koronki można dodać wyszycie nicią lub jedwabiem grubszym, albo kolorową bawełną lub jedwabiem nie zmieniającym się w praniu.

N. 9. Haft medaljonowy do cygarnic, portemonetek i t. p.

Deseń powyższy służyć może do cygarnic, małych pudełek, lub innych podobnych przedmiotów wyrobionych z drzewa, kości słoniowej lub konchy perłowej, a w środku powierzchni ozdobionych małym medaljonem własnoręcznego haftu. Nasz wzór odrobić można kordonkie m w jednym kolorze do cieniu, albo kolorami odpowiadając emi naturalnym kwiatom i liściom.



N. 1. Ubranie z vêtement formą princesse. Różne odpowiednie kroje w poprzedzającym numerze Tygodnika mód z r. b. N. 2. Ubranie z kaftanikiem bez rękawów. Krój kaftanika jak do ryc. 11—22 w N. 37 Tygodnika. N. 3. Ubranie dla małej dziewczynki.

N. 10. Ubranie z vêtement formą princesse. Różne odpowiednie fasony na poprzedzających arkuszach z krojami.

Fason ten zarówno nadaje się do sukien perkalowych jak i do wełnianych w pasy ciemniejsze na tle jasnem, z wypustkami z materyału gładkiego lub szlaczkiem haftowanym albo koroneczką. Pod szarfy potrzeba dać podszewkę gładką wełnianą albo jedwabną. Skośny 33 cent. szeroki wolant zakończony jest u góry i plisą 3 cent. szeroką. Na guziki zapinane przody i boczki vêtement, krają się w jednym ciągu, gładkie zaś plecki mają tylko 20 cent. długą baskinę. Proste, tylne brzegi boczków podpięte są w cztery kontrafałdy i związane pod szarfą. Te ostatnie mają 133 cent. długości a 30 szerokości, w górnym brzegu są sfałdowane, na wcięciu w pasie pomiędzy plecy i boczki wszyte, następnie skrzyżowane i na 22 cent. długości do brzegów boczków przystębnowane, poniżej w węzeł przerzucone i luźno puszczone. Plisy przy vêtement mają 4—5 cent. szerokości, a mankiety przy szwie wewnętrznym rękawa 11, a przy zewnętrznym 16 cent. wysokości.

N. 11. Ubranie z kaftanikiem bez rękawów. Krój kaftanika podług ryc. 21—22 w N. 37 Tygodnika.

Ubranie to składa się ze spódnicy i rękawów z gładkiego wełnianego materyału a tuniki i kaftanika tego samego koloru lecz w deseń adamaszkowy. Spódnicę zdobią dwie 12 cent. szerokie, drobno plisowane i dwa razy przestębnowane falbanki.

Tunika oszyta gładką, 5 cent. szeroką plisą i koronką, składa się z przodu kliniasto ściętego, i dwóch prostych tylnych brytów, z których ten co jest przyszyty do lewego brzegu przodu, jest w górze tylko 8 cent. gładko wszyty do paska, a dalej luźno puszczony i upięty w sposób na ryc. 11 wskazany. Trzy bryty materyału 60 cent. szerokiego, wystarczają na tę tunikę.

Kieszonka ma 14 cent. górnej szerokości a 17 długości. Kokardy są ze wstążki repsowej 6 i 10 cent. szerokiej. W miejsce koronki oszyć można tunikę frendzlą.

N. 12—13. Dwie próbki wywodzone na tiulu, do krawatek, chusteczek, sukien muślinowych lub jedwabnych.

Ryc. 12 podaje próbkę deseniu, któren odrobiony na białym lub żółtawym grosbotowym tiulu, filozelą takiego samego lub odmiennego koloru i oszyty w koło szeroką koronką, utworzy barbkę dającą się zręcznie upiąć w miejsce chusteczki na szyję. Podług ryc. 13 wycerowany szlak pelą na jedwabnym tiulu, służyć może do przyozdobienia jedwabnych sukien. Obadwa zaś szlaki odrobione na mocnym białym tiulu, nićmi płaskiemi albo *écru* posłużą do sukien muślinowych białych lub batystowych écru; do chusteczek, krawatek i t. p.

N. 14. Deseń do haftu złotem albo srebrem, do ryc. 28 w N. 40.

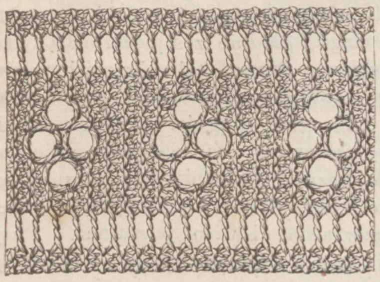
N. 15. Chustka tkana na warsztacie.

Szydełkowe, na drutach robione, lub podobne do nich warsztatowe chustki, ciągle jeszcze są w użyciu. Ryc. 15 przedstawia na krzyż złożoną chustkę warsztatową, 160 cent. w kwadrat, naśladującą luźną robotę na drutach.

Białe i różowe pasy chustki, po złożeniu tworzą kratę. Brzegi zdobi frendzla kuleczkowa, 12 cent. szeroka. Chu-

stkę podobną odrobić można ręcznie, na drutach w pasy z dwóch kolorów włóczki cienkiej nie kręconej, albo w jednym kolorze, a pasy odznaczające odmiennym deseniem. Frendzlę zaś odrabia się na ramkach drewnianych.

N. 16—17. Sukienki dziecinne. Stosowne formy znajdują się na dodatkowych arkuszach z b. r.



N. 5. Wstawka robiona na drutach. Odpowiednia koroneczka na ryc. 6.

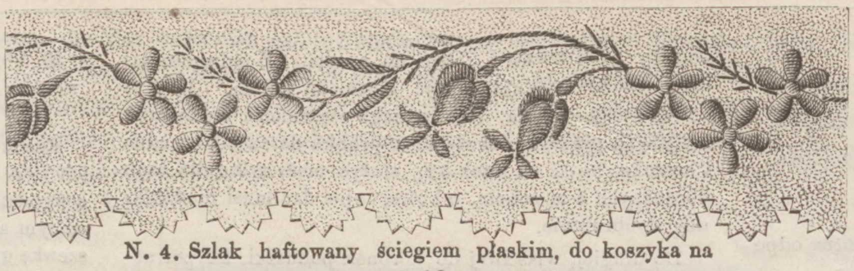
Sukienki mające przód i długie plecy formą *princesse*, a tylne bryty spódnicy fałdowane i przybrane szarfą, są zarówno używane dla małych chłopczyków jak i dla dziewczynek, te ostatnie nosić je mogą aż do lat 10. Przedstawiona na ryc. 16 sukienka z wyciętym stanikiem odrobiona była z płótna niebieskiego, a ozdobiona naszyciem z białej plecionki, szlaczkiem haftowanym i pikową torsadką. Krój podług ryc. 26—27 w N. 28 Tygodnika mód.

Na ryc. 17 widzimy sukienkę pod szyję, z perkalu białego w cienką czarną i ponsową kratę, ozdobioną torsadką pikową i koroneczką tryming. Dla starszych dziewczynek stosowne formy znajdują się na arkuszu dodatkowym do N. 9—10 lub do N. 14—15 Tygodnika mód.

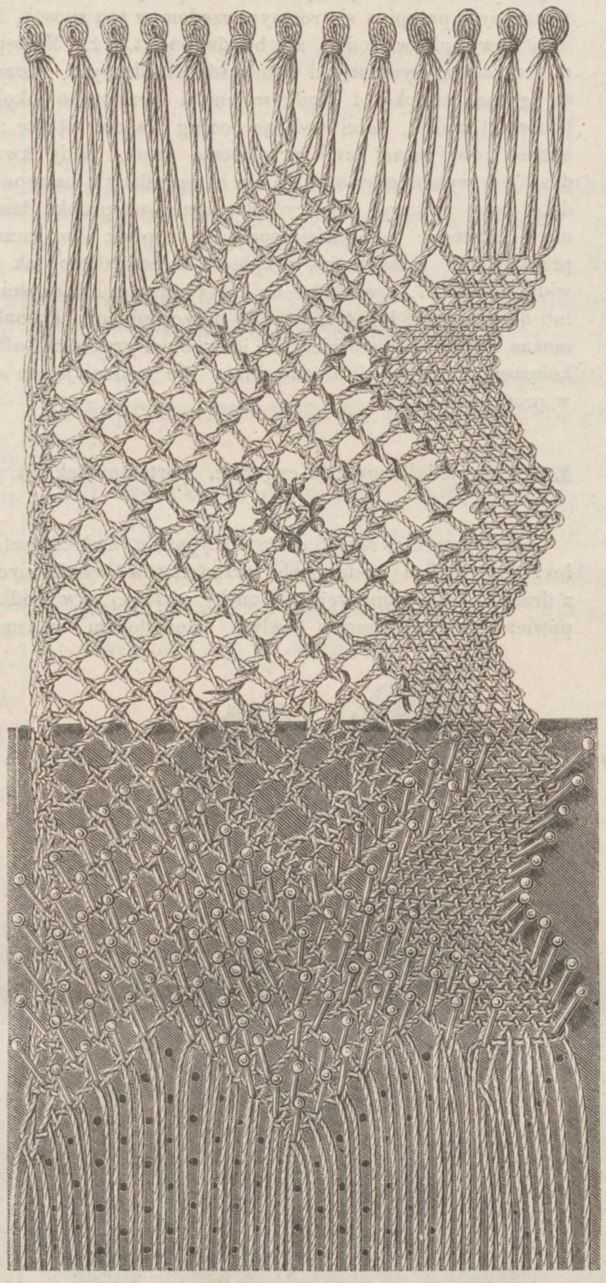
N. 18. Koszyk do srebra z haftowaną lambrekiną. Deseń na ryc. 4.

Wązki, podłużny koszyczek z trzciny lakierowanej na kolor popielaty, z wyzłoconemi uszami i obrączką u dołu i u góry, w środku wyklejony jest kolorową materyą i ogarnirowany riuszą ze wstążki, a z wierzchu ozdobiony lambrekiną haftowaną na aksamicie, suknie lub repsie, ściegiem płaskim, kordonkami różno kolorowemi. Ryc. 4 przedstawia deseń naturalnej wielkości, który na modelu odrobiony był na suknie jasno-popielatem, kordonkami właściwych kolorów.

N. 19—20. Dwie koroneczki szydełkowe.



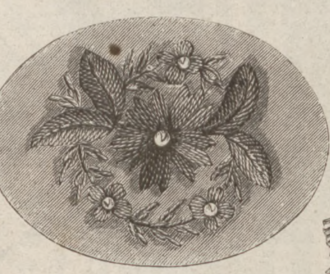
N. 4. Szlak haftowany ściegiem płaskim, do koszyka na ryc. 18.



N. 7. Koronka warsztacikowa robiona na szpilkach. Nitek 52. N. nici 20.



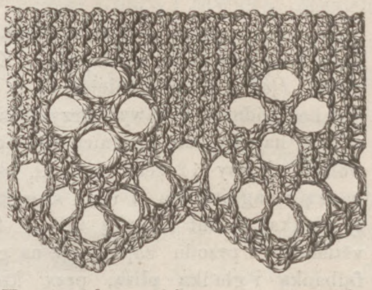
N. 10. Ubranie z vêtement formą princesse. Różne odpowiednie formy na poprzedzających arkuszach z krojami.



N. 9. Mały medaljon do cygarnic, portmonetek i t. p. Haft różnokolorowy.

N. 21—22. Kwadrat tiulowy ozdobiony koronką *Trina-di-Lana*.

Model mający 124 cent. długości a 24 szerokości, był z tiulu grosbotowego koloru kardinal, ozdobiony koronką Trina-di-Lana, odrabianą z kordonku kardinal, podług wzoru naturalnej wielkości, podanego na ryc. 22. Każdą figurę odrabia się oddzielnie na zielonym miękkim papierze, odznaczając kontury liści ściegiem łańcuszkowym, przyrobionym do papieru, a środki zapełniając igłą. Brzegi odrobione są ząbkami koronkowemi, a kółko środkowe zapełnione kratką. Po wykończeniu figury papier wydziera się z lewej strony. Próbki roboty i wzory takiej koronki znajdują się w N. 18 Tygodnika ryc. 4—7.



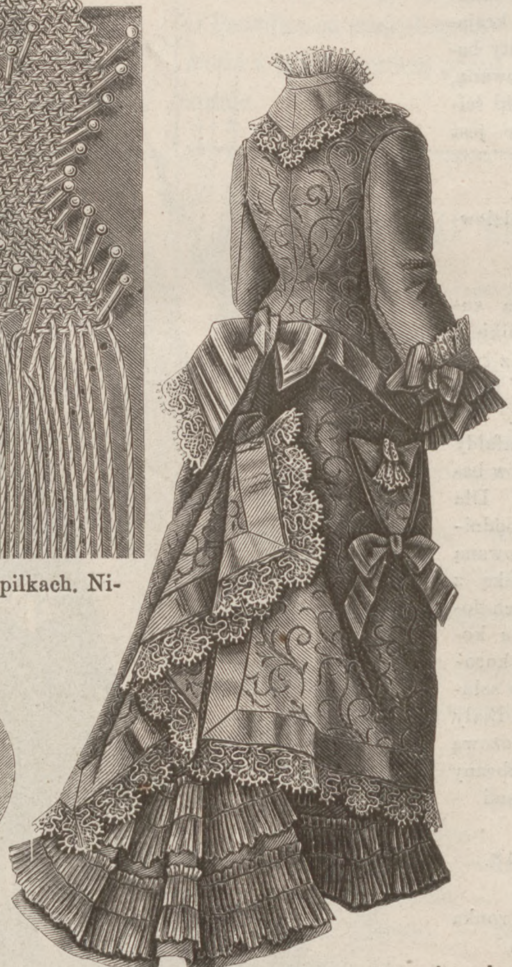
Koroneczka robiona na drutach. Zobaczyć wstawkę ryc. 5.

N. 23 i 27. Krawatka ze wstążki.

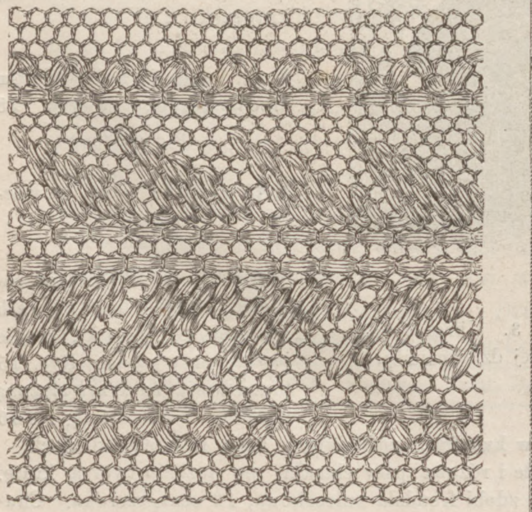
Krawatka ze wstążki serżowej lub gładkiej jedwabnej, z końcami zciętemi skośnie albo w ząb, w dwóch cieniach albo dwóch dobranych kolorach np. szafirowym i jasno-niebieskim, stalowym, kardinal, więcej są dziś używane niż szerokie jedwabne lub crêpe de chine krawatki, te ostatnie są bowiem zbyt ciepłe. Strojne krawatki ze wstążek, zdobi się kratką wyciąganą i frendzlą szeroką wysiepaną i wiązaną; można nawet dodać haft kolorowemi jedwabiami lub pelą w sposób na ryc. 27 wskazany, albo też końce oszyć koronką.

N. 24. Letni kapturek na głowę.

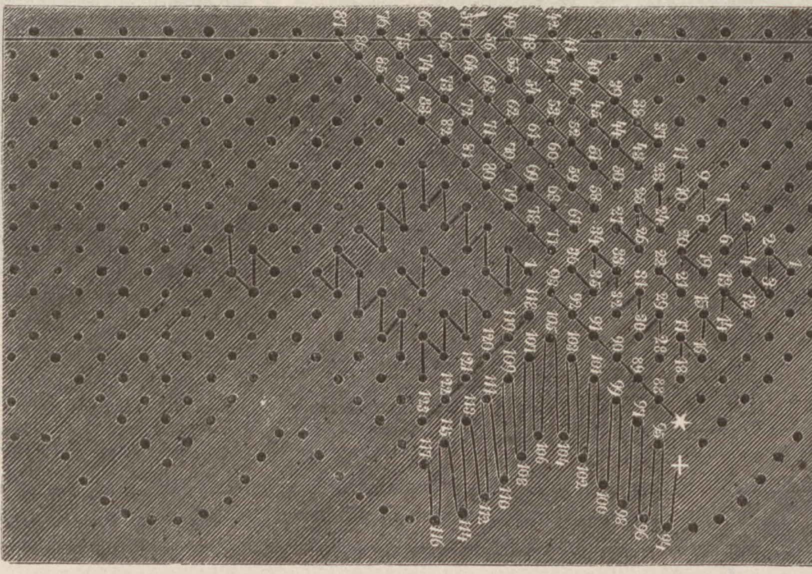
Lekki kapturek do teatru albo na wieczór upina się na podstawce ze sztywnego tiulu, którego dwa proste paski wymierzone podług głowy, oszywa się agremanem. Trójkątna chustka koronkowa, albo z tiulu jedwabnego oszyta koronką, służyć może za kapotkę. Model był



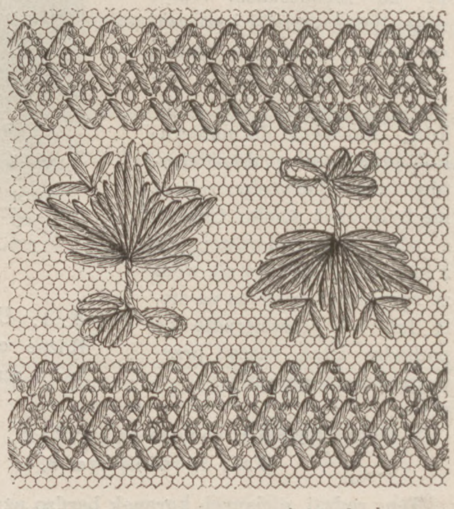
N. 11. Ubranie z kaftanikiem bez rękawów. Krój kaftanika podług ryc. 21—22 w N. 37 Tygodnika.



N. 12. Wstawka wywodzona na tiulu do krawatek, chusteczek, sukien muślinowych i écru.



N. 8. Próbka deseniu i przekładania nici do koronki N. 7.



N. 13. Wstawka wywodzona na tiulu, do krawatek, sukien i t. p.

z tiulu grosbotowego koloru *ivoire*, miał 214 cent. długości a 60 środkowej szerokości; brzegi oszyte były szeroką koronką *ivoire*, której deseń obwodzony był kordonkiem blado-niebieskim. Kokardy z wstążki niebieskiej.

N. 25—26. Dwa ubrania dla młodych panienek.



N. 17. Sukienka wycięta dziecinna, ze spódniczką fałdowaną. Krój jak do ryc. 16.

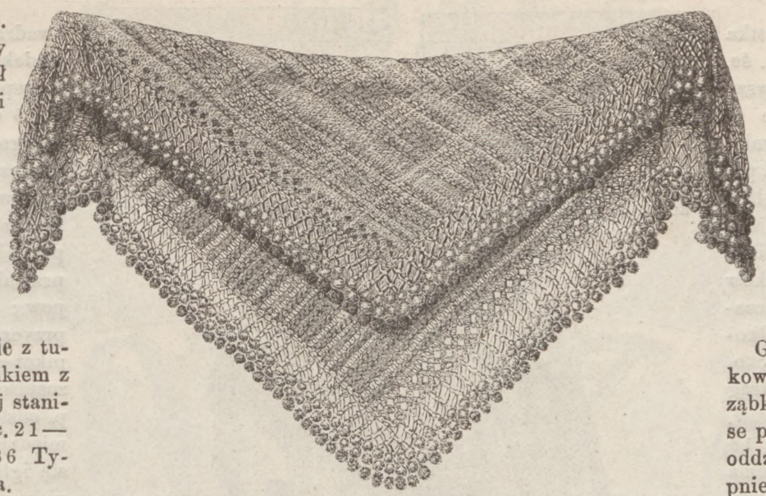
N. 25. Ubranie z tuniką i stanikiem z baskiną. Krój stanika jak do ryc. 21—22 w N. 36 Tygodnika.

Suknia z białego muślinu, z linon albo batystu kolorowego, ozdobiona jest wstawkami wywodzonemi na tiulu, których przyszycie przykrywają wązkie pliski stębnowane, a z brzegu dodana jest koroneczka.

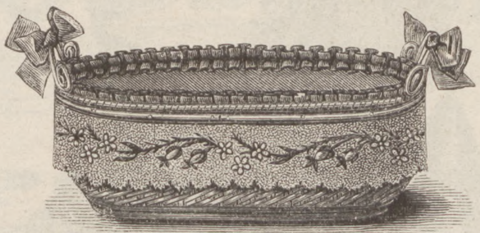
Spódnica oszyta wolantem 20 cent. szerokim. Tunika może być fartuszkowa albo spódniczkowa.

N. 26. Ubranie z vêtement formą princesse.

Fason ten nadaje się zarówno do sukien letnich jak i do wełnianych; vêtement formą princesse zapinane jest przez całą długość tylną na środku. Nad falbanami oszytemi koroneczką, dodane ciemne plisy, które stosownie do materyału sukni, mogą być z materyi, wełnianej tkaniny albo aksamitu. Do sukien z kretonu albo szarych batystów plisy daje się z czarnego aksamitu. Krawatka z jasnej i ciemnej repsowej wstążki, ma końce ozdobione haftem i kratką, podług wzoru podanego w naturalnej wielkości na ryc. 27.



N. 15. Chustka warsztatowa naśladująca robotę na drutach.



N. 18. Kosz do łyżek, ozdobiony haftowaną lambrekiną. Deseń na ryc. 4.



N. 14. Deseń do haftu złotem, do ryc. 28 w N. 40. Na modelu haft złotem odrobiony był na brunatnym aksamicie.

Opis do N. 40.

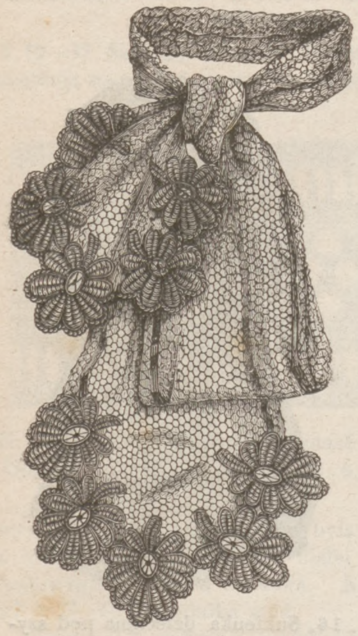
N. 1—2. Serwetka do mebli. Robota szydełkowa z mignardise.

Gwiazdka środkowa i dwa rzędy ząbków z mignardise przygotowują się oddzielnie i następnie spajają pasami gwiazdeczek i kwadracików odrobionemi w dwóch rzędach. Na gwiazdkę środkową potrzeba kawałka tasiemeczki liczącego z każdej strony po 184 pikoty, którego końce zszywają się starannie początkiem, układa się w gwiazdkę podług ryc. 2 i 1 załączającej w naturalnej wielkości czwartą część serwetki; pikoty zchodzące się do środka zbierają się na nitkę. Odrobienie szydełkowe składa się * z 2 potrójnie nawiniętych słupków łączących podług ryc. 1 dwa ząbki gwiazdy, dalej 11 o. pow., 1 o. w czubek ząbka i znów 11 o. pow. Powtórzyć od *. Dalej następuje rząd o. ścisłych. Po skończeniu gwiazdy środkowej odrabiają się dwa koła ząbków z mignardise wyglądające nakształt koronki. Na każdy listek zapełniający ząbki potrzeba * 1 śc. o. w pikot mignardise, 2 o. pow., 1 o. śc. w dalszy pikot, poczem 15 o. pow., 1 o. śc. w pikot, 4 o. pow. i na zakończenie pierwszego owa.u 1 o.



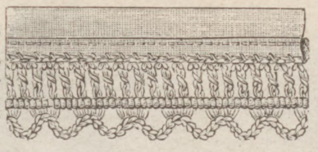
N. 16. Sukienka dziecinna pod szyję, ze spódniczka fałdowaną. Krój jak do ryc. 26—27 w N. 29 Tygodnika. Mód.

śc. w piąte z 15 o. pow. Pięć następnych owali listka składają się z 5 o. pow., 1 śc. w pikot, 4 o. pow. i 1 o. śc. w pierwsze z poprzedzających 5 o. pow. ,Skończywszy szósty owal listka zaczepia się 1 o. śc. w ostatnie o. pierwszego owalu, dalej 7 o. pow. i powtarzać od*. Gładkie obrobienie dodane z o. śc; dolny brzeg ząbków z mignardise otaczają ząbki szydełkowe liczące po 5 o. pow. Niższy okrąg liczy 30 ząbków, wyższy tylko 18 i łączą się czterema rzędami roboty szydełkowej. W pierwszym rzędzie potrzeba robić * słupki zaczepione za dwa

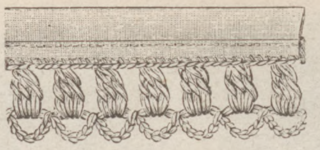


N. 21. Krawat tiulowy z koronką Trina-di Lana. Zobaczyć liść koronkowy ryc. 22.

środkowe ząbki i przedzielane 6 o. pow. dalej 5 o. pow., 1 pikot, 4 o. pow. 1 p. (pikoty liczą po 4 o. pow.), 5 o. pow., powtórzyć od *. Drugi rząd zajmuje o. śc. Dalej trzeci i czwarty rząd składają gwiazdeczki i kwadraty mijające się z sobą. Potrzeba robić w trzecim rzędzie zaczynając od rogu kwadracika * 1 o. śc., 8 o. pow., 1 p., 6 o. pow., 1 p., 2 o. pow., 1 o. śc. zaczepione za ząbek, 2 o. pow., 1 p., 1 o. pow., 1 p., 1 o. śc. w oczko pow. przed poprzedzającym pikotem,



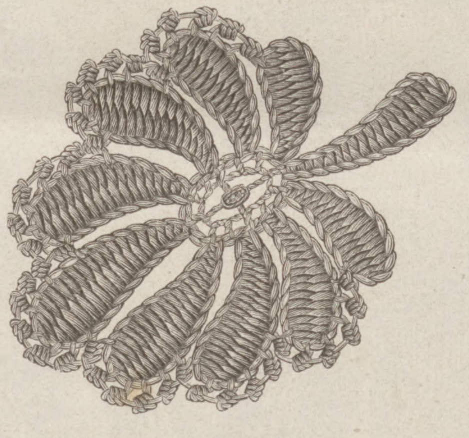
N. 19. Koroneczka szydełkowa z tasiemeczką mignardisse.



N. 20. Koroneczka szydełkowa.



N. 24. Kapturek letni do teatru lub t. p.

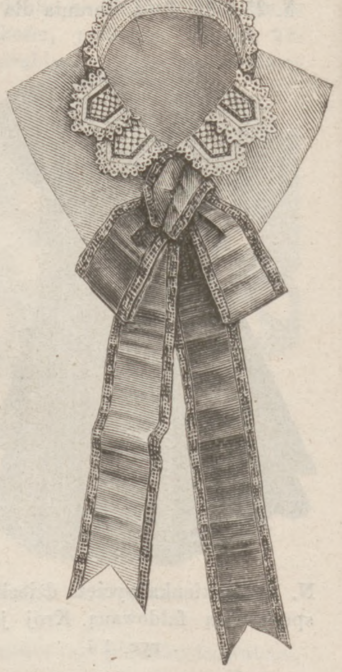


N. 22. Liść do koronki Trina-di-Lana do r. 21.

tak aby się o. pow. krzyżowały z sobą, 4 o. pow., 1 p. i 8 o. pow. robić 1 o. pow., 1 o. śc., i 6 o. pow. Czwarty rząd odrabia sią tak samo i zczepia o. śc. w odpowiednich miejscach.

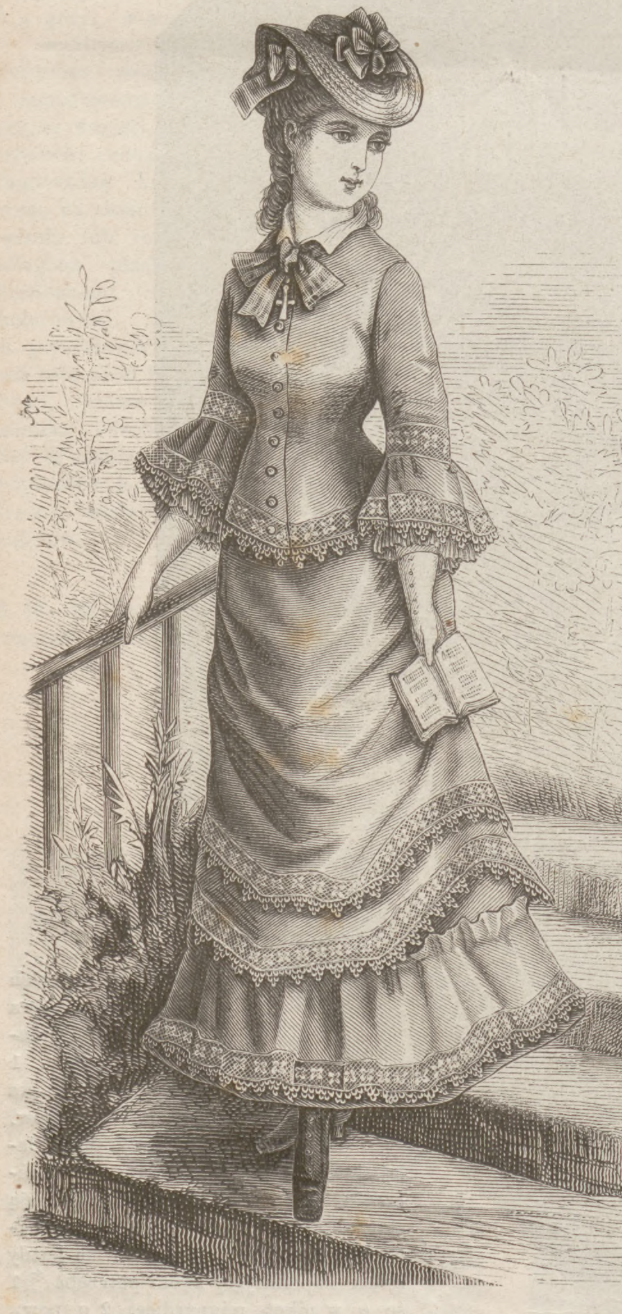
N. 3—4. Serwetka do mebli. Robota szydełkowa z mignardise i tasiemeczką medaljonową.

Cztery medaljony tasiemeczki złączone w kwadracik zapełniony pająckiem z 8 pod. sł., stanowią środek serwetki w około którego dane jest podług ryc. 3 zaczepiając pięć razy za brzeg każdego medaljonu 1 sł., 5 o. pow. i 1 sł.zaczepione za górne oczko poprzedniego sł. W drugim rzędzie idą sł. pod. w czubek ząbka rozdzielane 6 o. pow. W trzecim na przemian 1 sł., 1 o. pow.; co piąty sł. przyczepia się za pikot mignardise, zostawiając po 20 p. odstępu. Ząbki między sobą łączą się igłą i cieniutką nitką. Dalsza robota serwetki to jest łączenie tasiemeczki medaljonowej z mignardisą daje się

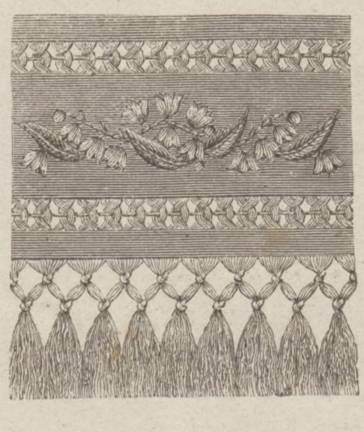


z łatwością dopełnić podług ryc. 3. Dodamy tylko iż każdy z podwójnych listeczków, do których przeprowadza się nitkę za pomocą trzech o. pow., liczy 8 o. pow. 1 o. śc. łań. na samym czubku listka a dalej na podstawie z poprzednich o. pow. robić 1 o. pow., 1 o. śc., 1 sł., 1 o. pow., 1 o. śc., 1 o. pow., 1 o. śc. łań. na zakończenie listka. Trzy o. pow. prowadzą do brzegu tasiemeczki lub mignardisy przez które przerabia się o. śc. łań. dla przeprowadzenia nitki do następnego punktu.

(dok. nast.)



N. 25. Ubranie z tuniką i ze stanikiem z baskiną. Krój stanika jak do ryc. 21—22 w N. 36 Tygodnika.



N. 27. Haft i kratki wyciągane do przyozdobienia krawatki ze wstążki.



N. 26. Ubranie z vêtement formą princesse.